Nr. 219. Lwów — Sroda dnia 23 Września. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy nišcic równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Dziś: 23. św. Tekli P. | 11. Fteodory M.
Jutro: 24. św. Gerarda | 12. Awtemona

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 5 m. 54
Zachód „ „ 5 „ 49

Długość dnia g. 11 m. 55
Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 złr 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny

Lwów 22 września.

Z Rzymu donoszą z bardzo wiarygodnego źródła, iż w sferach watykańskich żywią nadzieję, że rokowania toczące się między Watykanem a Rosyą przecież uwieńczone zostaną pomyślnym skutkiem. Pośredniczy w nich wysłannik ks. metropolity mohilewskiego, ks. biskup sufragan Albin Simon, który od kilkunastu dni bawi w Rzymie. Podobno Rosya skłania się już do tego, iż Papieżowi przyznane ma być prawo swobodnego obsadzenia czterech osieroconych stolic biskupich w Rosyi, a jest także nadzieja, że car ułaskawi zesłanych na Syberyę księży katolickich i seminarzystów z Kielc.

To, co się dzieje i przygotowuje na półwyspie iberyjskim, od Pirenejów do Gibraltaru, nie ma tak ogólnego i bezpośredniego dla Europy znaczenia, jak wypadki w Turcyi, nie mniej jednak jest ważne. Przedewszystkiem tak w Turcyi, jak w Hiszpanii, pomimo wszelkich różnic zachodzących między temi dwoma państwami, Europa może czerpać naukę, jak dochodzi się przez nieład i demoralizacyę do bezrządu, by skończyć upadkiem. Jeszcze dwieście lat temu przed Turcyą drżała sąsiednia Europa. Również przed dwustu laty, chociaż król hiszpański nie był już równy potęgą swym przodkom (Karolowi V-mu i Filipowi II-mu), był jednak zawsze mocarzem wielkim, w którego dzierżawach słońce nie zachodziło. A dziś czem są i Turcya i Hiszpania, czem one już były na początku naszego stulecia? Zaiste, wielka to nauka, a tak nas bliska. Hiszpania może jeszcze się sama w sobie utrzymać, bo jest narodem, który był wielkim i może się odrodzić; ale jakże smutno ona dziś wygląda!

Canovas del Castillo, prezes hiszpańskiej rady ministrów, oświadczył przed kilkunastu dniami, że od czasu wojny o niepodległość przeciw Napoleonowi, położenie Hiszpanii nigdy nie było tak krytyczne, jak jest dzisiejsze. Materyalnie może Cavanos ma słuszność, moralnie i politycznie jednak może to położenie jest gorsze. Za Napoleona naród hiszpański, zjednoczony patryotyzmem, z niezmiernem nieraz bohaterstwem walczył za swą niepodległość przeciw zaborcy, który już większą część Europy ujarzmił. W walce tej rozbudził się, a raczej odrodził, czy odżył. Dziś rzeczy wyglądają inaczej. Nie widać jutrzenki rozbudzenia, czy odrodzenia, tylko zmierzch rozkładu i upadku. Stare państwo hiszpańskie we wszystkich swych spojeniach trzeszczy i chwieje się, jak dom, nawiedziony trzęsieniem ziemi, zapowiadającem jakąś niezmierną katastrofę. Nietylko ze wszystkich stron spotykają Hiszpanię klęski, nietylko finansowa ruina i brak kredytu paraliżują środki zaradcze, nietylko brak ludzi, którzyby ratunkiem kierować mogli, ale i wewnątrz panuje wrzenie, występują buntownicze zamachy, czy to anarchiczne, jak w Barcelonie, w Walencyi i w innych punktach, czy republikańskie, czy wreszcie karlistowskie.

Wiadomo, co się dzieje na wyspie Kubie. Przeszło 100.000 wojska nie może dać rady powstaniu. Telegram madrycki z zeszłej soboty doniósł, że powstańcy spalili wieś czy miasteczko San Francisco, tuż pod Hawaną. Wprawdzie wypędzono ich z tej pozycyi, jak zwykle, wypadek ten jednak dowodzi, jak płonnemi były wszystkie zwycięstwa, o których bez przestanku telegraf urzędowy donosił. Depesza madrycka z tą datą zawiadamia, że hiszpańskie kolonialne władze oddały pod sąd wojenny wszystkich członków miejscowej junty, którzy korespondowali z powstańcami i wychodźcami we Florydzie i w Nowym Jorku. Pomiędzy oddanymi pod sąd znajduje się profesor prawa w uniwersytecie hawańskim, kilku bardzo wziętych adwokatów, dyrektor konserwatoryum muzycznego, dwaj bardzo bogaci kupcy i t. d. Madryckie dzienniki pochwalają tę surowość rządu, ale załamują ręce, że tacy ludzie biorą udział w buncie. Dlaczego biorą ten udział i na śmierć się narażają? Powody przytaczaliśmy kilkakrotnie już w roku zeszłym, pisząc o powstaniu kubańskiem, więc dziś dość przytoczyć zdanie madryckiej *Epoki*, że Hiszpanom ich srogość na wiele się nie przyda. Stary to i zużyty, więc bezsilny i bezskuteczny środek. Marszałek Martinez Campos wiedział o tem, nie chciał się go chwytać i dlatego gubernatorstwo Kuby porzucił. Od owej dymisyi kawał czasu upłynęło, więcej jak podwojono przez ten czas armię i surowość, a cóż zyskano? Oto dziś rząd wyprawia jeszcze 35.000 wojska, które niedługo może być bardzo potrzebnem w samej Hiszpanii.

W małych Antyllach, w spokojnym dotąd Porto-Rico, także grozi powstanie. Generał-kapitan wyspy Marin na gwałt domaga się posiłków. Sam pan Canovas potwierdził tę wiadomość w rozmowie z kilku dziennikarzami. Przedstawiciel wyspy prosił ministra marynarki, by wysłał kilka okrętów. Minister odmówił, oświadczając, że nie ma okrętów i że na wodach Porto-Rico są już cztery okręty, co powinno wystarczyć. W razie zaś biedy można sprowadzić kilka tysięcy wojska z Kuby. Kuba jednak sama posiłków potrzebuje.

W sąsiedztwie afrykańskiem Kabylowie koło Melilli znowu ruszać się zaczynają; sprowadzają przez kontrabandę broń i naboje, których blisko pół miliona zabrała policya na jakimś okręcie handlowym.

Ostatnim gromem jest powstanie na wyspach Filipińskich. Możeby ono nie było tak straszne, ale gubernator miejscowy postarał się, żeby urosło. Na początek po staremu aresztował 500 osób w stolicy wysp i w okolicy, wszystko ludzi zamożnych, a nawet bogatych, jak bankier Rojas, którego majątek na kilka milionów dolarów oceniają. Według piątkowej depeszy z Madrytu, tego bankiera, a prócz niego bogatego adwokata Sancheza, oraz kilkunastu innych już gubernator śmiercią ukarał. 350 więźniów z klasy średniej wywiózł na deportacyę. Prosi więc także o posiłki, bo na wszystkie strony bandy się pokazują, bo w górach San Mateo zebrało się już 3000 powstańców, w prowincyi Cavite 4000, w czterech innych prowincyach snują się mniejsze drużyny, razem do 10.000 ludzi. Być może, iż gubernatorowi, jenerałowi Blanco troi się nieco w głowie, aby uzyskał wymagane 12 000 ludzi. Strach ma wielkie oczy. Rząd madrycki myśli już o posiłkach, ale także o odwołaniu jenerała Blanco i zastąpieniu go przez dzisiejszego jenerałkapitana Aragonii jen. Serino. Powstanie zrobili nie metysowie, lecz miejscowe półdzikie plemiona Tagalów, Pampango i inne. Oto stan rzeczy na krańcach państwa. A wewnątrz jego ruch republikański, anarchiczna i socyalistyczna agitacya, szykowanie się karlistów do walki z dynastyą, rządem i konstytucyą w imię ich ideału: *„El rey netto!“* — tylko król — i wreszcie bankructwo. Jak z tylu wielkich bied wyprowadzić państwo, nie będąc geniuszem? Zresztą do działania i geniusz potrzebuje pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy; ich zaś nie ma.

Z Norwegiii donoszą, że naprężenie między radykalną częścią ludności tamtejszej a królem Oskarem zwiększyło się, zwłaszcza po uroczystościach wyprawionych na cześć Nansena. Wprawdzie król wziął osobiście udział w uczczeniu wielkiego podróżnika i przybył do Chrystianii pogratulować mu i własnoręcznie przypiąć na piersi order św. Olafa, radykalni jednak wichrzyciele właśnie z powodu sposobu, w jaki król Oskar odznaczył uczestników wyprawy podbiegunowej, kują broń przeciw niemu. Order Olafa otrzymał tylko Nansen i kilku innych jego towarzyszy, oprócz zaś tego wszyscy bez wyjątku uczestnicy wyprawy otrzymali medale złote. Otóż radykaliści jątrzą przeciw królowi, dowodząc, że postąpił niesprawiedliwie, gdyż powinien był wszystkich jednakowo odznaczyć, albowiem wszyscy jednakowo swe życie narażali i wspólnie podzielali niebezpieczeństwa. Wrzawa wywołana z tego powodu przybrała wielkie rozmiary, zwłaszcza że i Nansen, tudzież dekorowani razem z nim orderem św. Olafa towarzysze demonstracyjnie nie noszą tej odznaki, tylko ów medal złoty, który otrzymała cała załoga „Frama“.

Jeszcze bardziej niż z tego powodu jątrzą przeciw królowi z powodu wrzekomo ubliżających storthingowi słów jego, wyrzeczonych do korespondenta berlińskiego *Tagblattu*. W rozmowie z tym dziennikarzem miał król Oskar wyrazić się, że między nim a narodem norweskim nie ma żadnego nieporozumienia, a tylko storthing wichrzy ustawicznie i dąży do poważnienia króla z narodem. Te słowa królewskie podały pisma zagraniczne, dotychczas nie sprostowano ich. Opozycyjna prasa norweska agituje więc na ich tle namiętnie przeciw królowi, a sprzyjające mu dzienniki są w wielkiej kolizyi, gdyż nie wiedzą, co powiedzieć na jego usprawiedliwienie. Ograniczają się więc tylko na krótkiej uwadze, że owe doniesienia zagraniczne są prawdopodobnie zmyślone, bo trudno przypuścić, aby król Norwegii w ten sposób rozmawiał z cudzoziemcami. Temu nieśmiałemu zaprzeczeniu nikt jednak nie wierzy w Norwegii; wszyscy przekonani są o tem, że król powiedział to, a niektórzy tylko starają się usprawiedliwić go wielkiem rozdrażnieniem nerwowem.

Na wieść o krwawych wypadkach w Konstantynopolu, wystosował Ojciec święty, troskliwy o los katolickich Ormian, których żyje w Turcyi przeszło 100.000, do patryarchy ich ks. Azariana pismo, w którem chwali ich spokojne zachowanie się, upomina ich, aby pod żadnym warunkiem nie dali się wciągnąć w wir rewolucyjnych agitacyi i wzywa ks. Azariana, aby przesłał autentyczne wyjaśnienia wypadków stambulskich. Sprawozdanie to właśnie nadeszło do Watykanu. Patryarcha podnosi w niem z zadowoleniem ten fakt, że katoliccy Ormianie, mimo najgwałtowniejszych agitacyi, na jakie byli wystawieni, nie dali się odwieść od swego lojalnego i poprawnego stanowiska. Agitacye te były dziełem już to ajentów, stojących na żołdzie zagranicznych komitetów ormiańskich, już to mahometan, którzy usiłowali także względem katolickich Ormian użyć represalii. Mgr. Azarian wywodzi dalej w sprawozdaniu swem, że w obec wzburzenia umysłów i politycznych pobudek, które wywołały dotychczasowe rozruchy, należy się istotnie obawiać ich ponowienia się, Porta jednak chwyciła się wreszcie energicznych środków, ażeby możliwe powtórzenie się zaburzeń przytłumić w zarodku. Następnie patryarcha zapewnia, że i na przyszłość zaręczyć może, iż katoliccy Ormianie będą się zdala trzymali od wszelkich rewolucyjnych prądów, że jednak mimo dotychczasowej spokojnej ich postawy, ruch antyormiański zagraża zarówno ich życiu, jak mieniu i stawia ich w nader przykrem położeniu. W skutek tego sprawozdania, polecił Papież Kongregacyi Propagandy, aby katolickim Ormianom jak najrychlej dostarczyła wsparć materyalnych.

Korespondencye.

Poznań we wrześniu.

Na porządku dziennym jest tu od dość dawna kilka ważnych spraw dotyczących ulepszenia stosunków naszego miasta. Wiadomo już, że w radzie miejskiej powstał projekt przeprowadzenia przez miasto i okolice podmiejskie linii kolei elektrycznej. Czy tylko taki projekt nie jest przedwczesnym? Bo na ogół biorąc, Poznań nie odznacza się ruchem zbyt ożywionym. Najlepszym tego dowodem jest chroniczny niedobór, na jaki cierpi istniejące tutaj od lat kilkunastu Towarzystwo kolei konnych. Niewątpliwie też dość czasu upłynie, zanim projekt wybudowania kolei elektrycznej w czyn się zamieni. Oby go tylko nie spotkał los projektów obwałowania rzeki Warty w obrębie Poznania, które, poruszane już od lat kilkunastu, doczekać się nie mogą ostatecznego załatwienia. Ostatni z tych projektów, opracowany w roku zeszłym w ministeryum robót publicznych w Berlinie, oblicza koszta obwałowania Warty na cztery miliony marek. Na pokrycie tych kosztów rząd ofiaruje 1,000.000, prowincya 400.000 m., reszta przypada na miasto Poznań. Miasto, chcąc zapobiedz szkodom, wyrządzanym corocznie niemal przez wylewy rzeki Warty w niżej położonych częściach Poznania, zgodziłoby się ostatecznie na tę ofiarę: nie chce jednak przyjąć odpowiedzialności za możliwą nadwyżkę kosztów. Ponieważ zaś tej odpowiedzialności obawia się również rząd i prowincya, przeto projekt obwałowania Warty pozostanie najprawdopodobniej jeszcze długi czas niestety tylko projektem. W fazie projektu znajduje się dotychczas także sprawa zniesienia wewnętrznych fortyfikacyj Poznania. Jest to niejako ideał tutejszych mieszkańców, bo przy dzisiejszym stanie sztuki wojennej fortyfikacye te nie posiadają już żadnego prawie znaczenia; z drugiej zaś strony w wysokim stopniu tamują rozwój i wzrost miasta. Zniesienie więc wałów fortecznych należy oddawna do najgorętszych pragnień mieszkańców Poznania. Z niemałą też radością powitano podaną przed kilku dniami przez jedno z tutejszych pism niemieckich wiadomość, że zarząd wojskowy zgadza się na zniesienie wewnętrznych fortyfikacyj. Okazało się jednak, że wiadomość ta była przedwczesna; zainteresowany bowiem w tej sprawie magistrat Poznania oświadczył, że przynajmniej dotychczas nie został zawiadomiony o odpowiedniem projekcie zarządu wojskowego. Istnieje jedynie zamiar zburzenia bramy berlińskiej, tamującej ruch pieszy i kołowy na głównej arteryi, prowadzącej z miasta do centralnego dworca kolejowego.

Aby przy tej sposobności dać wyobrażenie o przeciętnym stanie zamożności tutejszych mieszkańców, przytaczam kilka cyfr statystycznych, które mi są dostępne. Oto w r. 1890 liczył Poznań ogółem 69 527 mieszkańców, zaś do list podatkowych na r. 1895/96 zapisano tylko 68.545 osób, z której to liczby nie płaciło podatku dochodowego, ponieważ dochód roczny nie przekroczył sumy 900 marek, 44 759 osób. Podatek dochodowy płaciło więc 23 786 osób, które złożyły razem 516 686 marek, czyli 31,72 m. na jednostkę, opłacającą podatek dochodowy, a 7,54 m. na jednostkę ogólnej liczby mieszkańców. Mieszkańców, których majątek oszacowano na przeszło milion marek, liczy Poznań obecnie czterech.

Z polecenia rządu bada obecnie kilku geologów głębokie pokłady Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Pod całem prawie W. Ks. Poznańskiem spoczywają pokłady węgla brunatnego, którego jednak dla zbyt wielkich kosztów często nie warto eksploatować. Dotychczas w 3ch tylko miejscowościach naszej dzielnicy istnieją inne pokłady, a mianowicie: w Inowrocławiu sól kuchenna, w Wapiennie pod Barcinem wapno, i w Wapnie w pow. wągrowieckim, gips. Rząd zamierza obecnie w okolicach pomiędzy Pakością a Inowrocławiem poszukiwać kainitu, przypuszczając na pewno, że w tych stronach znajduje się ta sól potasowa. W samym Inowrocławiu poszukiwania nie wydały oczekiwanego wyniku.

Przechodząc do spraw ekonomicznych, podnoszę z uznaniem działalność zarządu Centralnego Towarzystwa gospodarczego w W. Ks. Poznańskiem, które na polu wykształcenia fachowego naszych rolników oddaje krajowi znaczne usługi. W miesiącu styczniu roku przyszłego urządza ono szereg wykładów naukowych dla wiejskich oficyalistów. Obejmować one będą uprawę roli ogólną, uprawę buraków cukrowych, chemię rolniczą, hodowlę i tuczenie bydła, narzędzia i machiny rolnicze, weterynaryę i kucie koni. Z wykładami temi łączyć się będą pogadanki naukowe, oraz dwie wycieczki, a mianowicie do fabryki machin rolniczych w Poznaniu, oraz do prowincyonalnej chemicznej stacyi doświadczalnej w Jeżycach pod Poznaniem.

Przeciętny plon buraków w tym roku w Prusach zachodnich był niebardzo obiecujący. Stan plantacyj jest bardzo rozmaity. Zwykle cukrownie rozpoczynają tam fabrykacyę pomiędzy 12—15 września. Obecnie prawie wszystkie zapowiadają puszczenie w ruch fabryk o 10 dni później. Liczą zapewne że przez ten czas jeszcze coś przyrośnie, a pogoda istotnie temu sprzyja. Dowiaduję się, że największa cukrownia tej prowincyi, w Chełmży, która podczas ostatniej kampanii przerobiła 3,080.000 ctn buraków, w r. b. liczy zaledwie na 2 milj. ctn., chociaż obszar plantacyj nie zmniejszył się. W Gostyniu rozpoczęto budowę nowej cukrowni akcyjnej. Do zarządu należy 2 Niemców i 1 Polak, a mianowicie baron Graeve z Berku.

Po Prusach zachodnich podróżowało w tych dniach towarzystwo złożone z 50 archeologów rosyjskich, którzy tu przybyli po dziesiątym kongresie archeologicznym w Rydze. Zjechali oni najpierw do Królewca, gdzie mając przewodnikami profesorów uniwersyteckich, zwiedzili osobliwości miasta i zbiory muzealne. Następnie przybyli do Malborga i udali się natychmiast do zamku po wielkich mistrzach krzyżackich. Wiadomo, że zamek ten w znacznej części już jest odnowiony, ze ścisłem i umiejętnem przestrzeganiem pierwotnej architektury i piękności. Dzieje się to pod kierownictwem osobnego komitetu, w którym przewodniczy naczelny prezes Prus zachodnich, były pruski minister oświecenia p. Gossler. On też przyjechał z Gdańska na przyjęcie gości i sam im był przewodnikiem. Z kolei zwiedzili archeologowie Gdańsk, gdzie ich Gdańszczanie suto podejmowali. Wydano bankiet w Artushofie, na którym odnawiały się uczucia przyjacielskie między Niemcami a Rosyanami. Niemcy byli niezwykle „liebenswürdig“ i „gemüthlich“, a uczeni dowcipnymi, to też nie brakowało wesołych toastów nawet na tematy polityczne.

Carska podróż.

Na wspaniałym yachcie „Standard“ niedawno zbudowanym dla carskich podróży, opuścił Mikołaj II z żoną i córką Kopenhagę w poniedziałek po południu. Kiedy z duńskich statków wojennych i z nadbrzeżnych fortów grzmiały pożegnalne salwy, „Standard“ skierował swą drogę ku Anglii, gdzie wysiądzie w Leith i stamtąd wprost uda się do Barmoralu. Jednocześnie udaje się tam także lord Salisbury, aby — jak głosi półurzędowa depesza — nakłonić cara do wspólnej akcyi w obronie chrześcijan tureckich, a jeśli to mu się nie uda (mówi dalej ta depesza), natenczas Anglia na własną rękę rozpocznie „skuteczne i ostateczne“ środki.

Więc ten zamek Balmoral może się stać ważnym punktem w historyi. Siedziba ta, której nazwa zwykle służy królowej Wiktoryi za

---

13)

P A S I E R B Y

Powieść na tle współczesnem

przez

Anatola Krzyżanowskiego.

(Ciąg dalszy).

Pani Marta poczuła złą intencyę.

— Nie, panie. Sporządzam bieliznę.

— Dla biednych zapewne?

— Dla moich dzieci.

Łagodna duma odpowiedzi tej zbiła go ponownie z toru; zbiła tem więcej, iż podniósłszy oczy spotkał źrenice Szczęsnej z niemym a wymownym wyrzutem ku niemu zwrócone. Przyszedł z burzą w głowie i sercu, z ostremi wyrazami na ustach, a pokonywano go: słodyczą i pracą, szczerością i ubóstwem.

Nie mógł jednak tak łatwo dać za wygraną.

— Słusznie pani prezesowa robi, przyuczając je do cer i łat. Dziś już i pałac ochronić od nich nie zdoła.

Pani Marta skinęła w milczeniu na dziewczynki, aby opuściły altanę. Gdy zalęknione, z tęsknem spojrzeniem ku podwieczorkowi, zniknęły za progiem, zwróciła się ku gościowi, bledsza tylko nieco, lecz równie jak przedtem spokojna.

— Pan pułkownik miał zapewne interes do mego męża?

— Ależ tak, do stu piorunów! Miałem i mam, bo dłużej kpić z siebie nie pozwolę!

Przeciągłe a bardzo smutne spojrzenie całą było odpowiedzią.

— Cóż pani tak patrzy na mnie?

— Bo myślę, jakich dziwnych zmian czas dokonywa. Ja — przywykłam do pokory, a dawny wykwintny pan Andrzej Dowbart nauczył się — kląć wobec kobiet.

Starzec zawstydził się. Łezka, błyszcząca w oku Szczęsnej, dokonała reszty.

— Przepraszam — wyszeptał.

— Czy mogę teraz wiedzieć, jaki interes przywiódł tu pana?

— Interes, który i dla mnie i dla państwa kwestyą życia się staje — wybuchnął znów porywczo, lecz w tej chwili ręką szorstką szarpnął za wąs siwy i, przypomniawszy sobie w ten sposób konieczność panowania nad sobą, mówił już spokojniej:

— Pani prezesowa wie zapewne, iż na hypotece Zaliwiec znaczną mam sumę. Jest to jedyny majątek i cała scheda synowca mego Zygmunta. Gdy przed rokiem Zaliwce wystawione były na licytacyę...

— Zaliwce na licytacyę?

— Pani prezesowa nie wiedziała o tem? To zbrodnia kryć przed żoną takie rzeczy...

— Mój mąż nie zwykł zbrodni popełniać; do milczenia zaś musiał mieć ważne powody.

— Chęć ukrycia chyba własnej lekkomyślności.

— Raczy pan zakomunikować mi dalsze szczegóły sprawy pieniężnej.

— I owszem. Gdy więc Zaliwce wystawione były na licytacyę, ratując schedę Zygmunta, pożyczyłem ponownie większą sumę panu prezesowi. Część jej znaczna oparta jest tylko na wekslu i słowie honoru, iż w przeciągu roku zwróconą mi zostanie. Rok ten upłynął...

— Ojciec mój nie mógł dać słowo honoru — przerwała Szczęsna, powstając gwałtownie.

— Dał i źle zrobił, bo w interesach pieniężnych nie należy go używać. Otóż ja te pieniądze mieć muszę! Są one owocem gorzkiej pracy całego życia, okupem szeregu ofiar i poświęceń, są... ale — machnął ręką — po cóż bym to mówił...

— Są ceną Koniecpola — podszepnęła Szczęsna.

Zachnął się i spojrzał badawczo na stojące przed nim dziewczę.

— Zkąd pani wiesz o tem?

— Wiem — odparła z iskrą zapału w oku — są podwaliną do odzyskania rodzinnego gniazda Dowbart-Konieckich i podstawą przyszłości pana Zygmunta, są sztandarem, dla którego pracowałeś pan całe życie. Wiem i czczę cię za to.

Starzec szarpał coraz silniej wąs siwy, śledząc bacznem okiem zarumienione jej rysy.

— Aaa! — wybiegł tylko na jego usta.

To *aa!* oprzytomniło ją i zmieszało, purpurą śliczne pokrywając rysy. Pułkownik patrzył wciąż na nią badawczo, pod krzaczystemi zaś, ściągniętemi jego brwiami gniew i rozrzewnienie zdawały się walczyć naprzemian. Przypomniał sobie ową scenę w lesie, przypomniał Zygmunta, klęczącego u jej stóp.

— Aaa! — powtórzył raz jeszcze, zakuwając się w pancerz chłodu. — Skoro paniom znane są pobudki, to zechcecie uwzględnić pewno, że dla mnie więcej tu niż o pieniądze chodzi. Z tego powodu zmuszony byłem sprawę na drogę sądową oddać. W celu zabezpieczenia należności mej, a raczej kapitału sieroty, który złożyłem do depozytu p. Zaliwskiego, służy mi, wskutek polecenia sądu, prawo położenia natychmiastowych aresztów. Dowbartowie jednak nie szykanowali i nie rujnowali nigdy nikogo. Przybyłem uprzedzić więc, że jeżeli pan prezes w ciągu dni dziesięciu ułoży się ze mną i część sumy wypłaci, — akcyę sądową cofnę. Inaczej, zrzucam z siebie odpowiedzialność. Raczą panie uprzedzić o tem pana Zaliwskiego. Skończyłem.

Skłonił się i, odwróciwszy, ku drzwiom kroki skierował. Tu oczy jego padły ponownie na ów podwieczorek, na chleb i mleko, na stojący na krześle koszyczek z reparowaną bielizną. Rozgniewało go to; miał ochotę splunąć ze złości. Uszedłszy parę kroków, przystanął i obejrzał się. Pani Zaliwska stała z twarzą w dłoniach ukrytą; Szczęsna przeprowadzała jego postać wejrzeniem smutnem, wyrzutu pełnem. Starzec poruszył się niecierpliwie. „Są ceną Koniecpola — powtórzył jej słowa. — Podwaliną do odzyskania rodzinnego gniazda Dowbart-Konieckich!“ Jak ona odczuć umie! Oho, ale nic z tego, mościa panno!

VI.

— Nic z tego, mościa panno — powtórzył jeszcze pułkownik, wdrapawszy się na węgierski swój wózek, którego siedzenie, z prostej słomy zrobione, pokryte było derką kraciastą. — Nic z tego!...

I głowa jego siwą poruszała się nerwowo, jak gdyby tym ruchem przeczącym pragnął stanowczy kres myśli jakiejś położyć.

Zapytany, co go gniewało, do czego chciał niedopuścić, nie umiałby odpowiedzieć na razie. Nie był to bowiem ani fakt, ani żaden obraz uchwytny, przeciwko któremu broniłby się można, lecz tylko pewne niejasne pojęcie niebezpieczeństwa, grożącego zamysłom jego i projektom. Czuł, iż w przeciwdziałaniu woli jego staje jakiś wpływ niewidzialny, ująć się niedający, lecz niemniej silny. Starzec, echami romantyzmu wychowany a znający serce ludzkie nawskróś, wiedział, że taki cień idealny dość jest jednak mocnym, by ogarnąwszy serce ludzkie, zniweczyć najlepiej obmyślone projekty, obalić najdokładniej obliczone rusztowania i gmach, który za pomocą ich dźwigniętym miał zostać.

Zły był przytem na siebie, znajdował bowiem, iż myśl ta nie dosyć go gniewała. Zdawało mu się, że w duszy jego obrały sobie siedlisko dwie odrębne istoty i że jedna z nich, zamiast się zapienić z pasyi, wobec przypuszczenia, które jak błyskawica myśl mu przebiegło, została przeciwnie błyskawicą ową rozrzewniona prawie. I temu drugiemu właśnie, temu intruzowi, którego zahartowana natura pułkownika nie znała dotąd, stała wciąż na oczach postać dziewczęcia, łuną wzruszenia opromieniona a mówiąca z zapałem:

— Są ceną Koniecpola! Są podwaliną do odzyskania rodzinnego gniazda Dowburt-Konieckich; sztandarem, dla którego pracowałeś pan całe życie. Wiem i czczę cię za to!...

Starzec, posłyszawszy wyrazy te raz jeszcze w uszach, żżymnął się ze złości.

— Cóż, do pioruna! — zaklął porywczo. — Wyszedłem na starą swatkę chyba, skoro prócz zręcznej rachuby mogę w słowach podobnych widzieć cośkolwiek więcej. Póki ja żyję, nic z tego nie będzie!

Okłamywał sam siebie, bo w gruncie duszy w rachubę nie wierzył. Pojmował w zamian, iż staje wobec rzeczy nieprzewidzianej i nie istniejącej jeszcze, lecz której iskra, raz buchnąwszy płomieniem, może wszystkie plany jego pokrzyżować.

Stłumić ją w zarodku, oto było najpilniejsze w tej chwili zadanie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

pseudonim" w jej wycieczkach na kontynent, znajduje się w Szkocyi. Zarówno w pałacu buckinghamskim, jak windsorskim, królowa angielska przebywa w gmachu, stanowiącym własność korony. Dopiero w Balmoralu monarchini angielska jest zupełnie u siebie.

Datą nabycia Balmoralu jest rok 1848. Lekarze królowej wysłali ją do wód w Pananich. Miejscowość to lecznicza, dawniej bardzo popularna, w połowie stulecia bieżącego przedstawiała obraz zupełnego upadku. W czasie jednej z wycieczek, książę Albert „odkrył" Balmoral. Był to stary zamek, bardzo zniszczony, którego ruiny wspaniale stroiły i tak już dostatecznie malowniczą okolicę Szkocyi północnej. Królowa zachwyciła się zamczyskiem bo — jak pisze w swoich pamiętnikach — „wszystko tu tchnie cudownym spokojem, dalekim od gwaru świata". Książę Albert rozpoczął natychmiast układy z właścicielami zamku i kupił zamczysko za kilkadziesiąt tysięcy funtów szterlingów. Cały obszar posiadłości obejmował 4000 hektarów. Co lat kilka królowa powiększała terytoryum swej posiadłości przez nabywanie sąsiednich lasów i pastwisk. W ten sposób do zamku balmoralskiego przyłączono kolejno olbrzymie lasy Balochbuie, zamki Abergeldie i Birkhall, będące własnością Gordonów. Dziś Balmoral należy do największych majątków ziemskich w Szkocyi.

Wzorowy ojciec, czuły małżonek, mąż stanu wytrawny i przezorny, był książę Albert artystą bardzo miernym. Znać to na zamku, odbudowanym według wskazówek księcia. Królowa angielska, wielbiąca wszystko, co ks. Alberta przypomina, nazywa Balmoral „rajem", ale pod względem architektonicznym zamek rajskim nie jest. Jest to ciężki gmach, w którym styl feudalny kojarzy się ze stylem starych zamków szkockich z XIV wieku, a obfituje w baszty wąskie i dachy za szpiczaste. Fasada zamkowa, cała z granitu, zachowała najwięcej z oryginalności pierwotnej. Wogóle jednak zamek sprawia wrażenie zbudowanego wczoraj, choć w istocie wzniesiono go przed wielu laty.

Umeblowanie apartamentów skromne, dywany, obicia meblowe, tapety mają wybitny szkocki charakter; główny motyw ornamentacyjny stanowią tartany. W salonie tartan zwany „Royal Stuart", o barwie czerwonej, przetykanej paskami zielonemi, żółtemi, niebieskiemi; w bibliotece i fumoirze — „Hunting Stuart", ciemniejszy znacznie z przeważającą barwą zieloną i niebieską. Materye te są tkane specyalnie dla królowej i nigdzie ich nabyć nie można. W ogóle czyniono wszelkie starania dla zachowania siedzibie jej odrębnego charakteru. Gdy jaka sztuka porcelany na najmniejszą bodaj szczerbę, tłucze się ją na drobne kawałki, aby nikt używać jej nie mógł. Na ścianach wiszą same tylko sztychy, tak jak w Osborne — same akwarele, a w Windsorze — same obrazy olejne. Ma się rozumieć, wejście do parku i ogrodów wzbronione: obwieszcza o tem prosty napis: „Własność ściśle prywatna."

Ale największą zaletą Balmoralu jest jego otoczenie, które usprawiedliwia w zupełności sympatyę, jaką królowa Wiktorya żywi dla swego zamku, gdzie przebywa stale pięć miesięcy w roku. Przyroda otacza Balmoral dekoracyami — wprost niepospolitemi. Z okien apartamentów królewskich, od strony wschodniej, rozciąga się widok na ogrody, ciągnące się tarasami aż do rzeki Dee, a dalej wzrok gubi się w niezmierzonym błękicie przestrzeni, w błękicie, który jedynie w pejzażach szkockich znaleźć można. Jeszcze piękniejszy jest widok od strony południowej: pagórek spada gwałtownie w dolinę i tworzy łożysko naturalną, stanowiące granicę parku, a za doliną piętrzą się dalsze pagórki, pokryte przepysznym lasem.

Na pierwszym z tych pagórków, zwanym Craig Gowan, królowa kazała zbudować, zwyczajem szkockim, cairn to jest piramidę z kamieni, którą powiększa się przy każdych zaślubinach, obchodzonych w domu królewskim. Dziś stos ten dosięgnął rozmiarów imponujących. Na tym to pagórku, również zwyczajem szkockim, zapalane bywają ognie, ilekroć armia angielska nowe odniesie zwycięstwo. Po raz pierwszy ognie zabłysły na szczycie Craig-Gowan'u z powodu wzięcia Sebastopola, ostatnie z powodu zwycięstwa pod Tell-el-Kebir. Za pagórkami wznosi się wyżej jeszcze wyniosłość Craig-Lourachan (Góra lisia), na której stoi pomnik poświęcony pamięci księcia Alberta, jeszcze dalej Loch-Na-Gar, którego szczyty giną w chmurach.

Dawniej królowa Wiktorya odbywała z Balmoralu bardzo częste i bardzo odległe wycieczki górskie. Dziś rzecz prosta, ekskursye takie są do wspomnień. Królowa zajmuje się bardzo żywo sprawami państwowemi i jeden z ministrów jest zawsze dyżurnym w pałacu. Królowa wstaje wcześnie i cały ranek pracuje. Specyalny pociąg przywozi z Londynu papiery państwowe do podpisu. Sędziwa monarchini lubi pracować na świeżem powietrzu przy pięknej pogodzie, kazała też sobie zbudować domek przenośny o czterech metrach kwadratowych obwodu z ruchomemi ścianami. Po drugiem śniadaniu, królowa jeździ na spacer w otwartym powozie; lubi jeździć bardzo szybko, a że nie chce męczyć koni, więc są rozstawione na zmianę. Obiad jada o 9 ej przy dźwięku szkockich fujarek, grających pod oknami jadalni. Pomiędzy Balmoral a stacyą kolejową Ballater panuje ruch nieustanny.

Z ludnością szkocką wchodzi królowa w częstą i bardzo bliską styczność. Zamek nie jest strzeżony przez siłę zbrojną, oddział zaś Szkotów, stanowiący gwardyę przyboczną królowej, stoi załogą w miasteczku Ballater, odległem o 15 kilom. od Balmoralu. Co niedziela monarchini angielska udaje się do kościoła w Carthie, gdzie odbywa się nabożeństwo według rytuału protestantów szkockich. Pierwszą ławkę w kościele zajmuje królowa, drugą najbliższa rodzina królewska. Najlżejsza nawet baryera nie oddziela dworu królewskiego od tłumu Szkotów, który co niedziela zapełnia po brzegi niewielki kościółek i z uwagą słucha kazań, wygłaszanych przez najlepszych kaznodziejów Wielkiej Brytanii.

Zwyczaje szkockie zachowuje królowa bardzo ściśle. Po każdem polowaniu jeden z synów królowej, ubrany w kostyum *highlandera*, obowiązkowo bierze pochodnię do ręki i na czele grona myśliwych, biorących udział w polowaniu, obchodzi wkoło trzykrotnie ubitą zwierzynę. Co rok, w nocy z dnia 31 go grudnia na 1-szy stycznia, tysiące pochodni przez noc całą błyszczą koło zamku, co, jak każe podanie szkockie, rozpędza złe duchy, zgromadzone w dniu tym przez czarownice. Za ścisłe stosowanie się do obyczajów szkockich ulubieńcem ludu w okolicy Balmoralu był książę Edymburski, dzisiejszy książę sasko-koburskogotajski.

† Dr. Euzebiusz Czerkawski.

Wczoraj o godzinie 2 po południu umarł we Lwowie na zapalenie płuc b. profesor uniwersytetu b. poseł na Sejm krajowy i do Rady państwa dr. Euzebiusz Czerkawski. Miastu naszemu i krajowi ubyła postać wybitna, zasłużona i znana. Któż bowiem nie znał owego starca, który stale o pewnych godzinach posuwał się zwolna do uniwersytetu, lub z powrotem? Kto zwłaszcza nie znał w całym kraju zasług, jakie położył około rozwoju szkolnictwa krajowego?

Śmierć spowodowała influenca, której śp. Czerkawski nabawił się jeszcze w r. 1891 podczas sesyi parlamentarnej w Wiedniu. Od tego czasu chory już, nie powrócił do zupełnego zdrowia, a nawet zapadł tak, że z domu wychodzić już nie mógł. Organizm zmordowany wiekiem i zawodowymi trudami, nie znalazł już dość sił do walki z chorobą, która nieubłaganie postępując, zakończyła wreszcie ten zasłużony żywot. Wiadomość o śmierci wywołała żywe współczucie wśród tych wszystkich, którzy zmarłego bliżej znali i umieli ocenić.

Urodzony dnia 4 lutego 1822 r. w Tuczempach w pow. jarosławskim, pobierał ś. p. dr. Euzebiusz Czerkawski nauki początkowe w domu rodzicielskim. Studya gimnazyalne odbywał w Przemyślu i we Lwowie, później na „filozofii" we Lwowie; w r. 1840 przeszedł na wydział prawny, na którym spędził 3 lata. Stopień dra filozofii otrzymał w r. 1842 na uniwersytecie lwowskim. Do r. 1848 był profesorem gimnazyalnym w Tarnowie, następnie w gimnazyum akademickiem (dziś ruskie) we Lwowie, poczem został prowizorycznym inspektorem gimnazyalnym, a w r. 1855 rzeczywistym radzcą szkolnym dla lwowskiego okręgu administracyjnego i dla Bukowiny. W r. 1860 oddano mu także nadzór nad gimnazyami zachodniej Galicyi.

W r. 1862 pracował nad reorganizacyą lwowskiej biblioteki uniwersyteckiej, a w r. 1864 zamianowany został inspektorem dla szkół średnich w Styryi i Karyntyi. W r. 1868 powrócił do Galicyi na dawne stanowisko. W r. 1871 mianowany profesorem filozofii na uniwersytecie lwowskim piastował tę godność do roku 1882. Był trzy razy rektorem, kilka razy dziekanem wydziału filozoficznego, zaś od r. 1875 do 1884 członkiem rady szkolnej krajowej jako delegat m. Lwowa. W r. 1885 otrzymał tytuł i charakter radcy dworu, był kawalerem kilku orderów, obywatelem honorowym m. Lwowa i kilku miast galicyjskich.

Polityczna działalność jego, rozległa i długa, rozpoczęła się w roku 1866 wyborem do sejmu z wielkich posiadłości b. obwodu czortkowskiego i odtąd zasiadał dr. Czerkawski w Sejmie nieprzerwanie, wybierany przy końcu przez miasto Lwów, do roku 1889. Brał udział we wszystkich obradach dotyczących kwestyj językowych, oraz w sprawach szkolnych i jemu głównie przypisać należy zasługę uchwalenia ustaw szkolnych krajowych z roku 1873, będących prawną podstawą całego szkolnictwa ludowego. I w kwestyach czysto politycznych, wytaczanych w Sejmie, grał wybitną rolę. Pierwszym zaraz występem jego w Sejmie był referat ustawy obowiązującej do dziś o języku wykładowym w publicznych szkołach ludowych i średnich, wprowadzających język polski jako wykładowy dla szkół średnich, a polski i ruski dla ludowych. Czynił wnioski o zaprowadzenie języka polskiego i ruskiego jako wykładowego w uniwersytecie lwowskim, a polskiego na politechnice lwowskiej. Język ten w istocie, dzięki jego staranności, zaprowadzony został w ówczesnej akademii technicznej lwowskiej w roku 1871. W roku 1872 przedstawił Sejmowi projekt obowiązujący do dziś ustawy o zakładaniu i utrzymywaniu publicznych szkół ludowych i obowiązku posyłania dzieci do nich. Ustawy te uzyskały sankcyę w roku 1873. Kilka razy czynił wnioski o zaprowadzenie w uniwersytecie lwowskim katedry historyi polskiej, co Sejm uchwalił w roku 1881.

Był w sejmie stale referentem spraw szkolnych i często referentem budżetu szkolnego. W Radzie państwa, do której wszedł w r. 1869, wybierano go do najważniejszych komisyj, bardzo często też przemawiał w pełnej Izbie imieniem Koła polskiego lub jako sprawozdawca komisyi. Przemawiał w r. 1872 przeciwko wyborom bezpośrednim, w roku 1877 w sprawie utworzenia we Lwowie szkoły wzorowej z językiem wykładowym ruskim, w r. 1878 w sprawie IV gimnazyum. Pamiętne są mowy jego w latach 1874 i 1875 w obronie praw Rady szkolnej krajowej, która utraciła wówczas prawo mianowania dyrektorów i profesorów gimnazyalnych: powracającemu wówczas do Lwowa dr. Czerkawskiemu urządzono korowód z pochodniami. Od zaprowadzenia wyborów bezpośrednich był deputowanym z miast Tarnopol-Brzeżany; zasiadał w Radzie państwa do roku 1893. Od wielu lat był członkiem komisyi parlamentarnej, od roku 1888 wiceprezesem Koła polskiego. W latach 1869—1888 członkiem delegacyj wspólnych.

Był niestrudzonym rzecznikiem w Radzie państwa uniwersytetu lwowskiego i wielkie położył zasługi około utworzenia w nim wydziału medycznego. W Radzie szkolnej przez długie lata najważniejsze referaty z jego pochodziły pióra. Jako profesor uniwersytetu, pomimo licznych zajęć, z największem poświęceniem spełniał swe obowiązki. Z każdej przerwy w pracach parlamentu korzystał, by kontynuować swe wykłady, opracowane z wielką erudycyą i znajomością przedmiotu.

Całe pokolenie nauczycieli czerpało swą wiedzę pedagogiczną i filozoficzną z jego wykładów, które spisywane przez słuchaczy, ciągle są poszukiwane jako najcenniejsze podręczniki pedagogiki i filozofii. Pozostawił wiele prac naukowych, przygotowanych do druku. Za życia sam ich nie wydał, gdyż, nad wyraz sumienny i skrupulatny, ciągle miał w nich coś do poprawienia i przerobienia. Między innemi znajduje się w manuskrypcie historya filozofii w Polsce, obszernie i gruntownie opracowana. Z drukowanych prac prócz ze wszech miar znakomitej rozprawy o reformie gimnazyów i innych wyżej wspomnianych, wielki rozgłos zyskała w świecie uczonym gruntowna rozprawa o problemach pedagogicznych, poruszanych w austryackim Zarysie organizacyjnym, a drukowana w *Zeitschrift f. österr. Gymnasien* w r. 1871. Nie mniej rozgłosu zyskały przemówienia jego w ankiecie szkolnej, odbytej w r. 1870 w Wiedniu. Powoływano go na szefa sekcyi w ministeryum oświaty, lecz propozycyi tej nie przyjął, nie chcąc poświęcić swej działalności parlamentarnej. Po odbytej operacyi katarakty na oku, nie usunął się z pola pracy.

Drukiem ogłosił śp. dr. Euzebiusz Czerkawski następujące prace: 1) O teraźniejszych poglądach naukowych na budowę społeczeństwa, 1876. 2) Zarys psychologii empirycznej 1874. 3) Ueber die wichtigsten gymnasialpädagogischen Probleme, deren Loesung der Gymnasial-Entwurf 1849 unternimmt oder gibt, 1871. 4) Język niemiecki w gimnazyach i szkołach realnych. 5) Reforma gimnazyów. 6) Rozprawy i wnioski komisyi dla zbadania reformy gimnazyów. Ostatnią pracą zmarłego było dyktowanie pamiętnika, który niestety tylko do roku 1860 doprowadził. Pamiętnik ten ma wydać dr. Bolesław Mańkowski, uczeń i przyjaciel zmarłego, pisarz znany literaturze naukowej.

Śp. Czerkawski pozostawił wdowę i córkę wdowę po śp. Popławskim.

Pogrzeb odbędzie się jutro o godzinie 4 po południu, z domu przy ulicy Krasickich l. 10. Wdzięczna a niewygasła pamięć zasłużonemu bojownikowi ojczystej sprawy!

Z izby sądowej.

(*Trucicielka*).

Lwów 23 września.

Kaśka Łaziowa z Dolinian pod Gródkiem, poślubiła na Zielone Świątki Mikołaja Łazia. Nie kochała go jednak, wyszła za niego tylko zmuszona przez rodzinę, postanowiła więc sprzątnąć go ze świata. Piekielny ten zamiar zrodził się w jej głowie już w tydzień po ślubie. Więc 20 czerwca zgotowała kartofle, wsypała do nich fosforu i poczęstowała sprawą tą znienawidzonego męża. Ponieważ mu jednak kartofle z powodu wstrętnego odoru nie smakowały, odłożył łyżkę i pokazał kartofle ekonomowi. Tak wyszło wszystko na jaw, a Kaśka nie wypierała się, owszem oddała nawet resztę trucizny.

Przysięgli potwierdzili pytanie, ażali jest zbrodnia skrytobójczego morderstwa, a trybunał skazał trucicielkę na trzy lata ciężkiego więzienia, obostrzonego postem.

* * *

(*Zabójstwo*)

Jako *pendent* do powyższego obrazku posłużyć może dziś rozpoczęta rozprawa, wymownie świadcząca o zdziczeniu naszego chłopa. Antoni Otulak ożenił się przed sześciu laty z Anną Olchową. Krewni Otulakowej, stary Dmytro i Marya Łozińscy, darowali Otulakowi całe swe gospodarstwo, zawarowali sobie tylko przytułek dożywotni. Otulakowa umarła niebawem, on zaś poślubił inną. Łozińscy mimoto nie odebrali Otulakowi raz już darowanego gospodarstwa. Razu jednego pokłócił się Otulak z Zielińskim. Kłótnia zmieniła się wkrótce w bójkę, podczas której Zieliński odgryzł Otulakowi palec u prawej ręki i utrącił mu kolano, zaś Otulak tak gruntownie swego przeciwnika obił, iż ten w kilka godzin ducha wyzionął.

Trybunałowi przewodniczy radzca Heyderer, oskarża zastępca prokuratoryi Koerber, zaś broni dr. Bodek. Wyrok zapadnie dziś wieczór.

KRONIKA.

Lwów 22 września.

Mianowania i odznaczenia. Radzca wyższego sądu krajowego we Lwowie dr. Wiktor Korn mianowany radzcą dworu i przeniesiony na stanowisko prokuratora skarbu we Lwowie. — Radzca dworu w prok sk. dr. Karol Kunz otrzymał przy sposobności przejścia w stały stan spoczynku order Franciszka Józefa. — Julian br. Brunicki, w Podhorcach, starszy radzca skarbu we Lwowie dr. Fryderyk Ruebenbauer i profesor chemii dr. Karol Olszewski w Krakowie, otrzymali ordery żelaznej korony IIIej klasy.

Magistrat a cyrk. Jak wiadomo, odrzucił magistrat na niedzielnem posiedzeniu rekurs p. dr. Buuda na tej podstawie, iż grunt na ul. Zygmuntowskiej pod budowę cyrku *w zupełności się nadaje*. A jednak mamy przed sobą urzędowy magistracki dokument, który dowodzi, że ten sam magistrat na tę samą sprawę wręcz przeciwnie się zapatrywał. Oto ów dokument w dosłownem brzmieniu:

Magistrat
król. stołecznego miasta
Lwowa

L. 27.679/III. 1891.

Do Pana J. Blumenfelda, dyrektora cyrku, na ręce p. Leona Cohn pod l. orj. 27 ul. Leona Sapiehy w składzie p. M. Fischera we Lwowie.

Prośbie Pana de praes. 19 b. m. o pozwolenie postawienia prowizorycznego cyrku na gruncie realności pod lk. 355²/₄ (l. orj. 4 ul. Janowska) lub na gruncie realności pod lk. *634²/₃ (l. orj. 1 ul. Zygmuntowska)* we Lwowie, Magistrat nie czyni zadość, ponieważ co do pierwszego prośba jest spóźniona, gdyż w międzyczasie udzielono przyrzeczenia pozwolenia wybudowania cyrku na takowem innemu petentowi, *drugi zaś grunt (t. j. przy ulicy Zygmuntowskiej — przyp. Red.) ani położeniem, ani otoczeniem nie nadaje się do takiej budowy*. Cztery załączniki podania i dodatkowo przedłożony plan sytuacyjny gruntu na realności pod lk. 634²/₃ (l. orj. 1 *Zygmuntowska*) zwraca się.

Lwów dnia 22 maja 1891.

Romanowski m. p.

Ten sam był urząd budowniczy w r. 1891 co i dziś, tak samo wyglądał w r. 1891 grunt na ulicy Zygmuntowskiej, jak i dziś, więc: *erkläre mir Graf Oerindur, diesen Zwiespalt der Natur!*.

Polowanie z powłoką (Lemberg-Hounds). We środę 23 b. m. odbędzie się polowanie z powłoką Meet o godz. 3 popołudniu koło karczmy w Rzęśni polskiej. Halali w Brzuchowicach.

Szkoła dublańska. Wskutek memoryału wniesionego przez uczniów kraj. wyższej szkoły rolniczej w Dublanach, Wydział krajowy z polecenia Sejmu wydał nowy statut organizacyjny i nowy zbiór przepisów dla uczniów tej szkoły. W przepisach tych położono nacisk na to, iż uczniowie winni szkołę uważać za przybytek nauki, odpowiednio ją szanować i wyłącznie nauce się poświęcać. Dbać o zachowanie godności i dobrej sławy szkoły — to obowiązek honorowy każdego jej ucznia. Nowy statut wprowadza między innemi obok istniejących dotychczas egzaminów głównych także egzamin dyplomowy, który składać się będzie z opracowania piśmiennego projektu organizacyi gospodarstwa w pewnych, w temacie podanych warunkach, oraz z obrony tego projektu. Postęp przynajmniej dostateczny z egzaminu zapewnia kandydatowi świadectwo dyplomowe. W razie niepomyślnego wyniku, może być egzamin raz jeden powtórzony. Ważną również w statucie zmianą jest ograniczenie władzy, jaką posiadała dotychczas kuratorya szkoły. Odtąd organem decydującym będzie sam Wydział krajowy, kuratorya zaś będzie tylko organem doradczym. W skład kuratoryi wchodzić będą: delegat rządu, Wydziału krajowego, galicyjskiego Towarzystwa gospodarczego, oraz dyrektor szkoły dublańskiej, który dotąd do kuratoryi nie należał. Inne zmiany statutu dotyczą spraw mniejszej wagi lub też są czysto formalne.

JE. dr. Tchórznicki, prezydent wyższego sądu krajowego, powrócił z urlopu. Z okazyi odznaczenia go godnością tajnego radzy urządzono mu wspaniałe przyjęcie i serdeczną owacyę.

Wczoraj już gdy po raz pierwszy po powrocie przyszedł do biura składali mu życzenia urzędnicy prezydyalni wyższego sądu, w których imieniu przemówił szef biura prezydyalnego, nadradca Misiński. Dziś zaś cały świat urzędniczy Lwowa przybył w komplecie, by powszechnie kochanemu prezydentowi złożyć gratulacye. Także książęta Kościoła i naczelnicy władz autonomicznych wzięli udział w tej serdecznej owacyi, świadczącej, jak wielką sympatyą cieszy się czcigodny prezydent.

Wymiana zepsutych stempli. Ministerstwo skarbu zezwoliło na wymianę zepsutych ogólnych znaczków stemplowych, dalej znaczków stemplowych od obrotu papierami wartościowymi i urzędowych stemplowanych blankietów wekslowych. Wymianę uskuteczniać będą przeznaczone do tego urzędy. Na wyraźne żądanie stron, wydawane będą w zamian za zepsute znaki wartościowe — znaki nowe tego samego rodzaju, lecz innej wartości, atoli wartość ogólna będzie oczywiście ta sama, jaką miały znaki zepsute. Wymiana zepsutych znaczków pewnego rodzaju na inny tej samej wartości, nie jest dozwolona.

Zgromadzenie eksfunkcyonaryuszy tramwajowych. W kilka dni po objęciu tramwaju elektrycznego przez gminę, a więc z początkiem sierpnia, opowiadano rzecz niebywałą i nieprawdopodobną, iż 200 funkcyonaryuszy odrazu utraciło miejsce przy tramwaju. W przybliżeniu podana ogólna cyfra wydalonych dotyczyła jednak nie tej pory, w której tramwaj pod zarząd miasta przeszedł, lecz obejmowała ona cały dwuletni okres istnienia tramwaju elektrycznego we Lwowie. Przyczyny wydaleń były publiczności nieznane; opowiadano tylko to i owo, trudno więc było na razie zrozumieć, co właściwie jest w gospodarce tramwaju, iż personal jego tak często się „odświeża". Nie znający sprawy, musieli przeto sądzić, iż rozprężenie wśród klas robotniczych posunęło się już tak daleko, że trudno o odpowiednie siły robocze, trudno o ludzi, którym możnaby powierzyć pieniądze, zebrane w ciągu dnia od publiczności za bilety jazdy.

Ciekawą tę, ze względu na stosunki socyalne i moralne tej kategoryi ludzi, sprawę, wyświetliło po części wczorajsze zgromadzenie wydalonych ze służby funkcyonaryuszy tramwaju elektrycznego, którzy w liczbie około 100 zebrali się w sali stowarzyszenia rzemieślników „Zgoda". Przewodniczącym zgromadzenia wybrano p. Maćkówkę, obywatela miasta Lwowa i byłego (wydalonego) magazyniera i „verwaltera" tramwaju elektrycznego. Na sali znajdowali się przeważnie ludzie w sile wieku, ubrani przyzwoicie, należący głównie do cechu ślusarzy, kowali, mechaników i t. d. Przewodniczący p. Maćkówka, wezwał zebranych, by wystąpili ze swymi żalami i opowiedzieli dokładnie, za co postradali służbę. Mówców było kilkunastu, a wielu z nich przytoczyło fakta arcyciekawe, ręcząc za ich prawdziwość najsolenniej. Trudno byłoby podać tu wszystkie opowiadania, bo zapełniłyby połowę numeru, ale ograniczymy się na przytoczeniu choćby kilku dla zaznajomienia czytelników z niemi, a także dla wiadomości p. Kerna, dyrektora tramwaju.

Konduktor Przysłucki dostał się do tramwaju dzięki „grubej" protekcyi pewnej znanej w kołach inteligencyi osobistości i sprawował się — jak to inni obecni potwierdzili — nienagannie przez 7 miesięcy, nie otrzymawszy żadnej kary. (Zaznaczyć tu wypada, że regulamin służby tramwajowej jest bardzo ostry, kary pieniężne spadają na funkcyonaryuszy jak grad). Otóż pewnego razu Przysłucki otrzymał do podpisania jakiś arkusz, o którego treści nie mógł się przekonać, gdyż kazano mu spieszyć z podpisaniem. Gdy żądaniu zadość uczynił, dowiedział się, iż skazany jest na 1 zlr. 50 ct. grzywny za to, że kilka dni przedtem jadąc tramwajem w porze przedpołudniowej przez ulicę Sykstuską „kokietował" jakąś służącą, która na balkonie trzepała pościel. Na tej zbrodni przyłapał Przysłuckiego nadkontroler Dültz, z którym Przysłucki, nie obfitujący w pieniądze, zaprzestał uczęszczać do Pfaffów, Kijaków i Dawidków (szynkownie, do których funkcyonaryusze tramwaju zachodzili na posiłek). Po 19 miesiącach służby Przysłucki zachorował, a konsultujący go lekarz, dr. Szulisławski, był uprzedzony przez inżyniera tramwaju p. Tomickiego, ażeby pacyenta za chorego nie uznał. I w tem przysłużył mu się niezadowolony nadkontroler, a Przysłucki uznany za symulanta utracił miejsce.

Były konduktor Krzyształowicz opowiadał o „laskach" nadkontrolera Dültza. „Laskami" temi byli konduktorzy Chwałek i Raczyński. Na nich opierał się nadkontroler w każdej chwili, czy to wówczas, gdy chodziło o zadenuncyowanie lub podstawienie nogi jakiemu „niefundującemu" konduktorowi, czy też gdy potrzebował pieniędzy. Krzyształowicz użalał się także, iż ów nadkontroler wypłacając półmiesięczną pensyę, odciągnął mu 1 zlr. 16 ct, zupełnie bezprawnie; gdy o resztę Krzyształowicz upominał się, otrzymał ją wprawdzie, lecz za tę odwagę prześladowano go ustawicznie. Mimo to jednak przychodził do niego Dültz niejednokrotnie, by „zmienić koronę". Wymiana odbywała się w ten sposób, iż konduktor wsypywał Dültzowi drobną monetę 50 ct. do kieszeni, a ten czemprędzej oddalał się. Często też żądał pożyczki 50 ct. Prześladowania i te wyzyskiwania obmierzły Krzyształowiczowi, przeto po dwóch latach służbę tramwajową porzucił.

Konduktor Przysłucki ubawił słuchaczy następującem opowiadaniem. Niejaki Dębicki otrzymał przy tramwaju miejsce konduktora, miał więc złożyć kaucyę 50 zł. Sam pieniędzy nie posiadał, udał się więc do swego ojca z prośbą o nie, a gdy otrzymał, dał je nie inżynierowi p. Tomickiemu, ale Dültzowi. Dültz przez trzy dni nie pełnił służby, lecz siedział w karczmie i przepijał kaucyę. Po pięciu tygodniach p. Tomicki zażądał ponownie od Dębickiego kaucyi, gdyż inaczej wydali go ze służby. Dowiedział się o tem Dültz i dalejże w radę z „laskami", co tu począć. „Laski" rychło pocieszyły nadkontrolera, oznajmiając, że kaucya już tak jakby była. Oto ci konduktorzy, zwani „laskami", Chwałek i Raczyński, zainicyowali składkę „na imieniny" dla p. Dültza, a każdy konduktor rad nie rad musiał złożyć 1 zł. 50 ct. na sprawienie odpowiedniego upominku dla pana nadkontrolera. Pieniądze więc już były, ale trzeba było jeszcze zamydlić personalowi całemu oczy, by nie posądzono „laski" o oszustwo. Wypożyczono tedy z handlu galanteryjnego jakieś okazałe album z podstawką za 1 zlr. 50 ct., jeden z młodszych konduktorów z własnych funduszów sprawił nadto ładny bukiet imieninowy i blichtrowi i obłudzie stało się zadość. W godzinę po odegraniu komedyi, album pomaszerowało napowrót do handlu, bukiet u Dültza pozostał a kaucya Dębickiego wpłynęła do kasy.

Konduktor Kuśnierz wskutek niechęci jaką żywił ku niemu Dültz, postradał miejsce. Ponieważ zaś mieszkał w tym samym domu, gdzie Dültz, próbował więc przez osoby trzecie wejść w łaskę u swego przełożonego. Jakaś kobieta naradzała się w tej sprawie z panią Dültzową, ale ta dumnie odrzekła: „*my*" jesteśmy zadowoleni, że Kuśnierz wydalony — napowrót go nie chcemy".

Mówiono jeszcze wiele o malwersacyach z przedmiotami zapomnianymi w wozach tramwajowych, o grabieżach popełnianych na szkodę magazynu wówczas gdy p. Maćkówka oddał magazyn w inne ręce i wiele innych drażliwych szczegółów przytoczono, których tu powtarzać nie chcemy, jakkolwiek wypowiadano to wszystko w obecności komisarza policyi, a prawie każdy z mówców z okolicznością tą się liczył i zaręczał, że od prawdy w opowiadaniu swem ani na krok nie odstępuje.

Obecny na zgromadzeniu jako gość majster szewski p. Danyk po ostrej krytyce zarządu tramwajowego, który tak po macoszemu traktuje swój personal, apelował do solidarności robotników w obronie swej doli, a wreszcie przedłożył rezolucyę, w której domagał się, by zgromadzenie wysłało delegacyę do p. prezydenta miasta z prośbą, żeby sprawę tę zbadał, a tych funkcyonaryuszy, którzy bez racyi ze służby zostali wydaleni, rozkazał przyjąć.

W tej mierze oznajmił p. Maćkówka, że już trzykrotnie była delegacya u p. radcy Łyszkowskiego, który za trzecim razem taką przybyłym dał radę: „Niech każdy wniesie podanie, a ja go przyjmę".

Proponowaną rezolucyę zgromadzeni przyjęli; wybrano więc pięciu delegatów, którzy udadzą się do p. prezydenta, a wynik posłuchania oznajmią na ponownem publicznem zgromadzeniu.

Wczorajsze zebranie miało charakter spokojny, chwile tylko, w których opowiadano różne wstrętne (nie powtórzone tutaj) sprawki starszego kontrolera Dültza, ten i ów wykrzyknął: „Hańba!" Nie brakło też docinków w kwestyach łapówek, jakie pobiera każda „grubsza ryba" przy tramwaju; niekiedy zaś ośmielano wstydliwych mówców do wypowiedzenia nagiej prawdy, co też skutkowało, a czasami włosy na głowie powstawały na myśl o czynach „urzędników" tramwajowych w służbie i poza służbą.

Nadmienić wypada jeszcze i tę okoliczność, że opowiadania te sięgają czasów, kiedy jeszcze tramwaj należał do firmy Siemens i Halske; jak jest dziś, tego zebrani powiedzieć nie umieli. Niech jednak obecny zarząd czujne zwraca oko na takich starszych kontrolerów, kontrolerów, monterów, magazynierów, bo „kto się raz spiecze, ten na zimne dmucha", a wstyd byłby istotnie, gdyby w miejskiem przedsiębiorstwie posada konduktora zawisłą była tylko od łaski i niełaski lada starszego kontrolera, trzymającego bezwstydnie wyciągniętą rękę po... gratyfikacyę.

Wyścig cyklistów. Oddział t. zw. „kolarzy" lwowskiego Sokoła urządził w ubiegłą niedzielę 50-kilometrowy wyścig na przemyskim gościńcu. Pierwszą nagrodę honorową złotą w tym wyścigu zdobył p. Bolesław Humber (pseudonim), który dotarł do mety w 1 godz. 57 i pół min., drugą nagrodę zdobył p. Antoni Krakowiak (pseud.), trzecią p. Seweryn Komuniewski, wszyscy trzej „kolarze" Sokoła krakowskiego; czwarty Fryderyk Raus, członek lwowskiego Klubu cyklistów. Nagrody honorowe otrzymali: Józef Kostański z Krakowa, tudzież pp. Tadeusz Gustowicz i Karol Domiczek ze Lwowa. „Sokół" przemyski podejmował wszystkich przybyłych na wyścig nadzwyczaj gościnnie.

Konkursa rozpisują: Prezydyum sądu wyższego w Krakowie na 14 posad adjunktów sądów powiatowych i na 12 nowo systemizowanych posad prowadzących księgi gruntowe w dziesiątej randze. Podania o pierwsze nadsyłać należy do 10, a o drugie do 24 października. — Rada szkolna okręgowa w Tarnowie na posady katechety obrządku rz. kat., starszego nauczyciela i starszej nauczycielki z poborami 770 zł., młodszej nauczycielki z poborami 462 zł., nauczyciela młodszego w Mikulińcach 440, w Nastasowie, Ładyczynie, Kupczyńcach i Chodaczkowie wielkim 330, przy szkołach jednoklasowych z płacą 350 zł. i bezpłatnem mieszkaniem: w Białoskórce, Czartoryi, Czernichowie ruskim, Domamoryczu, Grabowcu, Hladkach, Horodyszczu, Iwaczowie górnym, Józefówce, Kipiance, Kurnikach, Ludwikówce, Łuczce, Nosowcach, Pleskowcach, Proniatynie, Proszowie, Smolance, Stupkach, Stechnikowcach, Woli mazowieckiej, Zabojkach i Zaściance. Termin do 31 października. — Rada szkolna okręgowa w Tłumaczu na posady nauczycieli (nauczycielek) młodszych z płacą 440 zł. w Tłumaczu i Niżniowie, w dwuklasowych szkołach wiejskich 330 w Bortnikach, Czarnołożcach, Hostowie, Jezierzanach, Ladzkiem szlacheckiem, Oleszy, Olszanicy, Podpieczarach, Tarnowicy Polnej; w 1 kl. szkołach (350 zł. i pomieszkanie): w Chomiakówce, Delawie, Dolinie, Horyhladach, Kolińcach, Korolówce, Kutyskach, Markowcach, Pszenicznikach, Targowicy, Winogradzie i Woronie, — wreszcie na posadę starszego nauczyciela jako kierownika szkoły w Olszanicacy z poborami 400 zlr. i wolnem pomieszkaniem. Termin do 31 października. — Wydział krajowy na 2 posady aplikantów przy archiwum akt grodzkich i ziemskich we Lwowie i Krakowie z rocznem adjutum 300 zlr. Termin do 15 października.

Sądny dzień w Czerniowcach. W ów ważny dla izraelitów dzień pokuty zaszedł krwawy wypadek. W czasie przerwy w nabożeństwie wylęgły tłumy żydów z bóżnicy na ulicę. Znajdował się tam także niejaki Hussel, który wraz z dwoma swymi braćmi handlował uczciwością dziewcząt. Współwyznawcy nie brali mu za złe tego przedsiębiorstwa, ale oburzali się nań o to, iż Hussel zaręczył się z córką pewnego starowiercy, a następnie osadził ją w smutnem położeniu na koszu. Zoczywszy tedy Hussla wśród siebie, tłum począł mu wymyślać, okładać kułakami itd. Gromadka stojąca po stronie Hussla usiłowała go bronić; najdzielniejszym w tej potrzebie był Feibisz Singer. Widząc, że lakiernik Jankiel Steinmetz zbliża się ku Husslowi, by go poczęstować kułakiem, Singer dobył wielkiego myśliwskiego noża, który miał przy sobie i utopił go w wnętrznościach Steinmetza. Na widok krwi tłum umknął do bóżnicy, a na placu boju zjawiła się policya. Steinmetza odwieziono do szpitala, gdzie w 48 godzin wśród okropnych cierpień umarł. Aresztowano siedmiu izraelitów.

Pożary. W powiecie brodzkim szerzyły się w ubiegłym tygodniu następujące pożary. W Leśniowie spaliło się wskutek nieostrożności 14 zagród wiejskich wraz z zbiorami tegorocznymi; w Zabłotcach zgorzał folwark główny przy dworze również z całym zapasem zbożowym; w Bołdurach uderzył piorun w karczmę, od którego zgorzało 15 budynków mieszkalnych i gospodarczych wraz z tegorocznymi zbiorami; w Strzemilczu spaliły się 6 gospodarzom zagrody wiejskie, a w Pieniakach 6 zagród poszło z dymem.

Narodowcy niemieccy przeciw Polakom. Dziennik niemiecki *Deutsche Zeitung* zamieszcza w swoim ostatnim numerze zjadliwy artykuł p. t. „*Westpolen oder Ostdeutschland*", skierowany przeciw Polakom. Autor tego artykułu z przerażeniem konstatuje postępy polonizmu pod zaborem pruskim. „Wspaniałe bismarkowskie dzieło germanizacyi zaprzepaszcza się", bo oto Polacy stali się w pruskim parlamencie stronnictwem rządowem, ks. Stablewski został zamianowany arcybiskupem, działalność ko

misyi kol.nizacyjnej paraliżuje komisya rentowa, a Polacy rugują niemiecki żywioł nietylko z W. Ks. Poznańskiego i Prus zachodnich, lecz nawet i z prowincyi rdzennie niemieckich. Kto temu winien? Klerykałowie i demokraci niemieccy, którzy kierując się idealistyczną polityką, w imię jakiejś tam sprawiedliwości paraliżują akcyę germanizatorską i czynią nawet Polakom ustępstwa. Taka polityka — to „młodzieńcze ofiarstwo". Realnej, bezwzględnej polityki trzeba Prusom, bo ku nim zwrócone są oczy wszystkich Niemców, one dzierżą narodowy sztandar niemiecki?

Gdzie wychodzi ta *Deutsche Zeitung*? Może w Berlinie lub Poznaniu i jest organem hakatystów? Bynajmniej! Wychodzi ona w Wiedniu, jest organem antysemitów wiedeńskich i narodowców niemieckich w Austryi, stanowi podobno własność Luegera, a z pewnością znajduje się pod jego silnym wpływem.

Żywcem spaleni. *Gazeta sanocka* donosi: Trzej drwale leśni z Brzeżawy, zajęci u przedsiębiorców Kanner i Ska w Bukowcu, dobrze podochoceni, ułożyli się spać w szałasie leśnym, gdzie były nagromadzone trzaski gorzowe. Prawdopodobnie od ognia z fajki zajęły się trzaski i powstał tak silny ogień, że śpiący w szałasie drwale spalili się na węgiel. Stało się to w nocy z 12 na 13 bm.

Typowe pieniactwo. Przed czerniowieckim sądem powiatowym odbył się proces pewnego żydagrajzlera przeciw włościaninowi o 11 ct. Żyd nie chciał odstąpić od procesu, który ostatecznie wypadł na jego niekorzyść, tak iż musiał jeszcze zapłacić 67 ct. kosztów. — Tego samego dnia miał ów żyd jeszcze jeden termin w procesie przeciw innemu włościaninowi o 58 ct., ale sędzia przyznał mu tylko 20 ct. Rozdrażniony żyd krzyknął: „Wy mnie tu przedziałujecie!" Za tę obrazę władzy dostał się na 48 godzin do kozy.

Handel dziewczętami prowadzi szajka kilku żydów warszawskich, którzy werbują w Królestwie Polskiem i w Rosyi dziewczęta i odstawiają je do Argentyny, gdzie biedne ofiary bywają w najohydniejszy sposób wyzyskiwane. Handel ten trwa wciąż bezkarnie, gdyż policya argentyńska nie tylko nie zapobiega nadużyciom, ale nawet porozumiewa się z handlarzami i działa na ich rękę. Żydzi ci, których nazwiska brzmią: Zablodowscy, Sonnenschein, Cohen, Schuldreich, Chaimowicz, Springfelder, grają w Argentynie rolę elegantów, noszą brylantowe pierścienie i utrzymują kluby będące niejako giełdami żywego towaru. Dopiero od „Instytucyi opieki nad kobietami" w Buenos Aires nadszedł ostrzegający list do warszawskiej *Gazety handlowej*, który redakcya tego pisma doręczyła oberpolicmajstrowi Warszawy. Gorliwie zajął się tą sprawą także konsul szwajcarski, który w gazetach szwajcarskich poczynił ostrzeżenia, pod adresem władz i społeczeństw europejskich.

Samobójstwo żołnierza. Z Czerniowiec donoszą: Kapral tutejszego pułku obrony krajowej nr. 22, Otton Rischner, bawiąc na manewrach pod Przemyślem, poznał się w Przemyślu z jakąś ozdobą bufetową. Dama tak owładnęła sercem, iż Rischner porzucił pułk w polu i z „ukochaną" umknął do Czerniowiec, gdzie oboje spędzili kilka pięknych dni razem. Niestety! wszystko źle ma swój żałosny koniec. Pułk powrócił do stacyi garnizonowej, kaprala wytoczono proces o dezercyę, a gdy wyrok miał już być ogłoszony, Rischner otruł się roztworem fosforu.

Wzrost rosyjskiej własności ziemskiej w Królestwie. „Warsz. Dniew." pisze: „Rosyjska własność ziemska w kraju tutejszym poczyna się powoli zwiększać. W r. z. donoszono o wielkich zakupach dóbr, uczynionych przez pp. Hillenszmidta i Cwiata w granicach gub. warszawskiej, teraz możemy uzupełnić tę rubrykę przez zaznaczenie sprzedaży wielkich dóbr Chełmica wielka, w powiecie lipnowskim, w gub. płockiej. Dobra te należały do p. Grabińskiego; nabywcą ich jest r. st. I. L. Aleksandrowicz; dobra składają się z 6 folwarków i mają około 10,000 morgów, z których 5,000 morgów lasu; położone są nad brzegiem Wisły i jest w nich tartak. Majątek sprzedano za 600,000 rs., jakkolwiek jest on obciążony służebnościami, ale właściciel rozpoczął już układy z włościanami; układy te, jak się zdaje, pomyślnie, dla włościan odejdzie około 1200 morgów. Należy wspomnieć, iż wbrew panującym w tutejszym kraju zwyczajom, kupno tych dóbr odbyło się bez udziału żydów-pośredników, a wszelkie usiłowania ich wmieszania się do tej transakcyi pozostały bez rezultatu".

Męczennicy nauki. Jak już doniósł telegram, austryacka wyprawa naukowa na oceanie Spokojnym padła ofiarą kanibalizmu mieszkańców wyspy Guadalcanar, należącej do grupy wysp Salomońskich, leżących na północny wschód od Australii. Według depeszy komendanta statku „Albatros" wyruszył dnia 10 sierpnia z. r. ze statku oddział oficerów marynarki i majtków w głąb wyspy dla poszukiwań naukowych. Oddział składał się z geologa Henryka br. Foullon Norbecka (szefa górniczego przy rządzie krajowym w Bośnii), kadeta okrętowego Armanda de Beaufort i ośmiu majtków, dodanych dla straży. Zapuściwszy się w głąb górzystej wyspy, wpadli wszyscy w zasadzkę, urządzoną przez dzikich krajowców, zebranych w ogromnej liczbie. Stoczono krwawą bitwę z ludożercami, z których mnóstwo padło od strzałów z broni palnej, i dzikich odparto. Niestety jednak polegli także br. Foullon i kadet Beaufort, a z szeregów majtków dwaj. Z resztą straty swej majtkowie odnieśli bardzo ciężkie rany od strzał kanibalów. Zamordowany br. Foullon liczył lat 46 i po ukończeniu studyów geologicznych zostawał w państwowej służbie górniczej od roku 1878. Ożeniony z córką radcy górniczego Heyrowskiego, pozostawił wdowę i troje dzieci. Kadet marynarki Armand Beaufort, syn komendanta placu w Preszburgu, był młodzieńcem bardzo inteligentnym, oddającym się z zapałem studyom przyrodniczym; chlubą był dzielnym oficerem. Wiadomość o napadzie na ekspedycyę statku „Albatros" wywołała szczególne zaniepokojenie we Lwowie w rodzinie Emanuela Dworskiego, krajowego inspektora szkół średnich, którego syn w stopniu oficera marynarki bierze udział w podróży na pokładzie „Albatrosa". Na szczęście zmartwiona rodzina otrzymała w tych dniach uspakajającą depeszę, że syn pana Dworskiego nie należał do nieszczęsnej wyprawy w głąb wyspy.

Szantaż-autografy. W Barcelonie, na żądanie policyi francuskiej, aresztowano w tych dniach oszusta, niejakiego Zaniniego, który od lat kilku uchodził w Paryżu za granda hiszpańskiego, właściciela dóbr w Hiszpanii, pałaców w Paryżu, Madrycie i Barcelonie, kilku wielkich zamków itd. Był to człowiek wielce gładki w obejściu, posiadający wszelkie cechy przyjemnego i wykształconego towarzysza. Prowadził korespondencyę listowną ze wszystkimi celebrytami Europy i Ameryki i wyłudził od nich z czasem kilku dostał do posiadania autografów: Aleksandra Dumasa, Sardou, Daudeta, Zoli, Pierre Lotiego, Faure'a, Kamila Flammariona, generała Boulangera, Bebla, Liebknechta, Kossutha, Crispiego, Tołstoja i wielu innych. Znajdowały się w nich „przyjacielskie" zwierzenia, wskazówki, które w razie ogłoszenia, ogłoszone publicznie, mogłyby piszącym autografy narobić nieprzyjaciół. Z tego skorzystał ten oszust, bo po wyjeździe z Paryża rozesłał do swych „przyjaciół" listy zawiadamiające, iż zmuszony jest autografy sprzedać handlarzom. Kto zaś nie chce, aby autografy przeszły na własność publiczną, może je od p. Zaniniego odkupić, oczywiście po cenie bardzo wysokiej. Niektórzy z załapanych, między innymi Loti zapłacili za swoje autografy sumy bardzo znaczne. Ostatecznie policya dowiedziała się o szantażu i zażądała wydania ptaszka, w celu osadzenia go za kratą.

„Biała dama", przepowiadająca niby śmierć jednego z członków rodziny domu Hohenzollernów, ukazała się podobno znowu w zamku królewskim w Berlinie. Tym razem miał ją widzieć jeden z szambelanów, pełniących służbę, w chwili, kiedy wydobywała się z pod ziemi korytarza zamkowego. Postać ta była przykryta białą zasłoną i ściągnięta paskiem z drogocennemi klejnotami. Jedną rękę trzymała za paskiem, drugą zdawała się grozić. Wyraz twarzy „białej damy" był nadzwyczaj surowy. Wyjątkowo nie miała pęka kluczy, które zwykle nosi z sobą. Szambelan na widok widma tego strasznie się przeraził i rozniósł wiadomość tę po całym zamku. Na cesarzu nie wywarła ona podobno żadnego wrażenia. Wydał natychmiast rozkaz podwojenia straży zamkowych i ustawienia nadto posterunków w różnych miejscach z poleceniem aresztowania każdego, ktoby usiłował czmychnąć z zamku. Pisma niemieckie, które o tem donoszą, dziwią się tylko, i słusznie, w jaki sposób ów szambelan tak dokładnie mógł obejrzeć toaletę owej „białej damy", kiedy sam ledwie że nie umarł ze strachu.

Pokłady złota. Z Petersburga donoszą, że na północ od ujścia Amuru nad brzegami morza Ochockiego odkryto w dwóch miejscach bardzo wydatne pokłady złota. W kraju Zabajkalskim odkryto nowe, podobne kalifornijskim pokłady piasku złotego. Utworzyło się nowe towarzystwo akcyjne z kapitałem 4 i pół miliona rubli dla eksploatacyi złota nad rzeką Leną.

Za zniesieniem kary śmierci oświadczyła się większość członków komisyi, ustanowionej przez parlament w Chrystyani dla przejrzenia kodeksu karnego. W uzasadnieniu orzeczenia przytoczono, że kara ta byłaby może wtedy usprawiedliwioną, gdyby mogła lepiej zabezpieczyć życie obywatela kraju od napaści morderczych, niż w tych państwach, gdzie nie jest stosowana. Faktem stwierdzonym wszakże jest, że przypuszczenie to nie ma uzasadnienia, — zatem kara śmierci jest bezcelowa i należy ją znieść.

Wybryk sportowy. W Berlinie, na torze kolei elektrycznej, w chwili kiedy wagon przejeżdżał między ulicami Skalitzer i Wiener, puścił się w poprzek przez szyny jakiś młodzieniec na rowerze. Założył się on bowiem, iż przejedzie przez tor przed nadjechaniem wagonu. Sztuka nie udała wszakże, — wagon porwał cyklistę, powalił go o ziemię i strzaskał rower. Dzięki przytomności umysłu maszynisty jedynie, który natychmiast zatrzymał wagon, młody człowiek ocalił życie. Wypadek ten wywołał wśród przechodniów słuszne oburzenie na lekkomyślność cyklisty.

Po 25 latach. Dnia 4-go września upłynęło ćwierć wieku od czasu, kiedy w Paryżu podczas francusko-pruskiej kampanii ogłoszona została w dniu 4 września do dziś trwająca Rzeczpospolita. Znane to dzieje i nie ma co o nich przypominać; ciekawą wszakże jest dla pamięci jedna okoliczność, co się stało od owej pory z dwunastu członkami rządu tymczasowego wtedy utworzonego. Otóż z dwunastu ludzi, którzy ów rząd tymczasowy w r. 1870 tworzyli, dziewięciu już nie żyje, to jest Crémieux, Juliusz Favre, Juliusz Ferry, Gambetta, Garnier Pagès, Glais-Bizoin, Pelletan, Picard i Juliusz Simon. Z trzech przy życiu jeszcze będących Trochu żyje na ustroniu, zgrzybiały, w mieście Tours; Emanuel Arago zasiada jeszcze w senacie francuskim, a ostatni, Henryk Rochefort, choć stary, jędrny jeszcze, urządza tak samo jak wówczas opozycyę i zwalcza nie już imperyalizm, jak wówczas, lecz teraźniejszą republikę. Który z nich dożyje z tą republiką złotego wesela i czy sama republika go doczeka?...

Spław drzewa. Letnią porą, w czasie upałów, stan wody na Wiśle i Sanie bywa bardzo niski. W r. b. dało się to bardzo uczuć przy spławie tratew, które osiadały często na mieliznach. Teraz woda cokolwiek przybrała i spław nie napotyka trudności z tej strony. Napotkał ją wszakże z innej. Oto flisacy pruscy, którzy w liczbie 1.800 do 2.000 spławiają tratwy do miast nadbałtyckich, urządzili zmowę i strejkują, żądając podwyższenia płacy. Właściciele tymczasem nie chcą się na podwyżkę zgodzić. W tak późnej porze przeszkoda to wielka i fatalna. Port zimowy dla tratew pod kordonem pruskim przepełniony, drzewa zeń wyprowadzać do Gdańska lub kanałem bygdoskim nie ma kto, a Wisłą ma jeszcze spłynąć około 200 tratew. I kłopot zrodził się prawdziwy, co począć teraz, gdzie podziać tratwy i na zimę zabezpieczyć, bo inaczej straty mogą być olbrzymie.

Dlaczego za granicą mają piękniejsze niż u nas kościoły? — To pytanie często słychać, a odpowiedź prosta: bo nie żałują na nie pieniędzy. Jako dowód między innemi cytuję dwa przykłady: pani baronowa Michalina de Trisaigne ofiarowała milion franków na odnowienie kościoła św. Piotra na Montmartre w Paryżu, a komisya zabytków historycznych — 120.000 franków na odnowienie klasztoru w Saint Jouin de Marnes. Prawda żeśmy ubożsi, ale gdybyśmy mniej marnowali a więcej dbali o chwałę Bożą, to i nam byłoby lepiej, bo: „jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie".

Zmarli. W Drohomyślu ks. Józef Gładyszowski, jubilat, szambelan Ojca św., kawaler orderu Franciszka Józefa I., kanonik honorowy, gr. kat. proboszcz w Drohomyślu, przeżywszy lat 76.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 7 R., w poł. +10 R. Bar. 760. Podnosi się. Pochmurno.

W przedpokoju.

P o s ł a n i e c. Czy pani już powróciła z Ostendy?

P a n X. Jeszcze nie; ale jaki interes macie do mojej żony?

P o s ł a n i e c. A to, proszę pana, jak pani wyjeżdżała, zrobiłem dla niej trzy kursy i kazała powiedzieć bez lokaja, że jak powróci, to zapłaci.

W pewnem biurze.

— Co robi X. po powrocie z urlopu?

— Odpoczywa.

Z teatru. Dziś we wtorek „Nietoperz", operetka w 3 aktach Jana Straussa, z panną Ireną Bohussówną w roli Rosalindy i p. Stanisławem Jarońskim w roli Alfreda. We środę „Komedyanci", komedya w 4 aktach Edwarda Paillerona z panią Heleną Zimajer-Rapacką. We czwartek po raz pierwszy „Pumpmajor", operetka w 3 aktach Juliusza Horsta i Leona Steina, muzyka Karola Neumana. W głównych rolach wystąpią pp. Bohussówna, Kasprowiczowa, Radwan, oraz pp. Myszkowski, Bogucki, Orzelski, Wysocki. W piątek po raz pierwszy „Syn", sztuka w 4 aktach Kazimierza Zalewskiego. W sobotę po raz drugi „Pumpmajor".

Z Sokala. Najwyżej przejęty wdzięcznością składam niniejszem publiczne podziękowanie wszystkim szlachetnym i pobożnym Dobrodziejom, którzy w jakikolwiekbądź sposób przyczynili się do urządzenia loteryi fantowej na rzecz restauracyi zewnętrznej klasztoru i kościoła OO. Bernardynów w Sokalu. W szczególności gorąco i jak najserdeczniej dziękuję następującym: JWP. hr. Helenie Zyberk Platerowej, przewodniczącej komitetu, WP. Marcelowej Madeyskiej, Władysławowej Korosteńskiej, Wincentowej Kruszewskiej, Walerowej Filipowskiej, Eugeniuszowej Wysoczańskiej, tudzież WP. Hilaremu Hoszowskiemu, sekretarzowi komitetu za tak bezinteresowne gorliwe zajęcie się loteryą fantową, która przyniosła dochodu 850 złr. Przyjmijcie przezacne Panie i Ty Wielmożny Panie Dobrodzieju za wszystko staropolskie a szczere „Bóg zapłać". Nieustanna modlitwa wznosić się będzie za Was do Matki Bożej Maryi w tutejszym obrazie cudami słynącej. *O Ferdynand Moralski*, gwardyan

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Przedstawienie wczorajsze było składane. Odegrano akt drugi „Konfederatów Barskich" z dramatu Mickiewicza i operetkę w dwóch aktach Stan. Danieckiego p. t. „Paziowie królowej Marysieńki".

Fragment dramatu z ostatniej doby krwawych zapasów o niepodległość Polski, pełen siły i płomiennego patryotyzmu, wywiera zawsze potężne wrażenie, mimo swej prostoty w budowie, a może właśnie dla tego... Ksiądz Marek pozostanie na zawsze w dziejach naszych niewyczerpaną kopalnią dla poetyckich geniuszów. W dobie upadku i powszechnej niezaradności w społeczeństwie, tacy ludzie żyli i działali, a jednak praca ich poszła na marne! Tylko poezya słonecznym blaskiem opromieniła czoła tych męczenników i podniosła ich do godności legendowych bohaterów; krzepią oni pokutującą teraźniejszość i łudzą nadzieję lepszej przyszłości... Rola księdza Marka należy do najlepszych w repertuarze p. Żelazowskiego — odegrał ją też wczoraj artysta z ogromną siłą deklamacyjną i dramatyczną. Porwał, wstrząsnął do głębi i rozrzewnił słuchaczy, a jak oni wczoraj, tak my dziś wołamy mu z całego serca: „Brawo! brawo! Żelazowski!" P. Woleński z roli Kazimierza Puławskiego wywiązał się dobrze.

„Paziowie królowej Marysieńki", od lat kilku u nas nie grani, choć posiadają treść operetkowego libretta, jako dzieło kompozycyi, wyposażone są niezwykle powiewną muzyką i pod względem wokalnym najeżoną subtelnościami koloraturowej opery *par excellence*. Paziowie, w ogóle śpiewali dobrze i trzymali się we właściwem tempie.

Wybornym trefnisiem był p. Myszkowski, a doskonałym markizem de Lusac p. Neuman.

Iks Ypsylon.

* **Nowa powieść Henryka Sienkiewicza**, bawiącego obecnie w Krakowie, ukaże się jeszcze przed „Krzyżakami". Osnutą ona będzie na tle życia kosmopolitycznego na Rivierze.

* **Konkurs muzyczny.** Krakowski chór akademicki rozpisuje konkurs na utwór choralny na głosy męskie, nadający się do wykonania na uroczystym wieczorze, urządzanym corocznie ku uczczeniu pamięci wieszcza Adama Mickiewicza. O nagrody — pierwszą w kwocie 100 koron a drugą w kwocie 60 koron — ubiegać się mogą tylko polscy kompozytorowie.

* **Niemiecka** antologia poetów polskich. Dr. Albert Weiss wydał obecnie w Dreźnie p. t.: Schneeflocken. Dichtungen und Nachdichtungen" zbiór przekładów kilku poetów polskich. Znajdujemy tu w przekładzie niemieckim poezye: Wład. Bełzy, Cz. Jankowskiego, Maryi Konopnickiej, Miriama, Orota, Rossowskiego, Ujejskiego, Brodzińskiego, Lucyana Siemieńskiego i kilku innych.

* **Nowe pismo.** W Warszawie zacznie wychodzić od października nowy ilustrowany tygodnik literacki p. t. *Kuryer niedzielny*.

SPORT.

Wyścigi w Wiedniu. — Zjazd jesienny.

Dzień czwarty 13 września. Nagroda Ossyaku rządowa, 6000 koron zwycięzcy, 1000 koron drugiemu koniowi, meta 2000 mtr. Zapisano koni 10, biegało 6. P. M. v. Szemere'ego klacz gniada 3-letnia „Mekka" po Morgan od Gamiani 1, p. A. Drehera klacz kaszt. 3-letnia „Ruaben" 2. Totalizator 11 : 5.

Nagroda Rezydencyi, 20.000 koron zwycięzcy, 1600 k. drugiemu, 400 koron trzeciemu koniowi, meta 1800 mtr. Bieg ten odbył się w sposób co najmniej dziwaczny. Kiedy z zapisanych 16 koni, 7 stanęło do startu, zaczął się narowić p. Wienera von Weltena ogier kaszt. 3 letni „Gomba", co widząc starter, wyczekiwał aż się koń uspokoi. Tymczasem jeźdźcy ruszyli, nie bacząc, że starter nie dał znaku do odjazdu; zostały tylko przy słupie „Gomba" i hr. A. Hadika ogier kaszt. 3-letni „Proponent" po Galaor od Proportion i przechadzały się flegmatycznie stępo. Tamte pięć tymczasem biegły co sił stało, jak gdyby wyścig odbywał się na seryo; przy końcu stoczyły walkę i przyszedł br. Uechtritza „Kozma" pierwszy, a p. R. Wahrmanna „Voltigeur" drugi, a przez cały ten czas starter i jego pomocnik trzymali chorągiewki wysoko nad głową i dwa konie, które nie brały udziału w biegu, chodziły sobie w kółko stępo. Oczywiście bieg został uznany za nieważny, bo nie było danego znaku do odjazdu, więc biegano drugi raz; ale pp. br. Uechtritz i R. Wahrmann oświadczyli, że swoich koni („Kozma" i „Bentinck") nie puszczą po raz drugi. To wywołało znowu ogromne wzburzenie pomiędzy zakładającą się publicznością. Stanęło więc do powtórnego biegu pięć koni, z których trzy zmęczone poprzednim daremnym galopem, a dwa zupełnie świeże; to też zdobyły dwa pierwsze miejsca. „Proponent" był pierwszy i, „Gomba" drugim, a „Voltigeur" trzecim u mety. Totalizator 26 : 5.

Wielki wrześniowy bieg z płotami; nagroda 6000 koron zwycięzcy, 1000 koron drugiemu koniowi, dla koni trzyletnich, meta 2400 mtr. Zapisano koni 16, biegały 4. Ks. Auersperga ogier kaszt. „Parbleu" po Pasztor od Bel Esperanza 1, p. A. Egyedi'ego klacz kasztanowata „Barazda" 2. Totalizator 9 : 5.

W jednym z pomniejszych biegów tego dnia biegała p. W. Postrowskiego klacz kaszt. 2-letnia Helfgott", a w innym tego samego właściciela 2-letnia klacz gniada „Lady Ila", obie niestety bez rezultatu.

* * *

Równocześnie z wrześniowemi wyścigami w Wiedniu odbyły się też wyścigi w Alag pod Budapesztem.

Drugiego dnia 8 września hr. Józefa Bawoworowskiego ogier kaszt. 4-letni „Fred" był drugim; pierwszego dnia biegał także, ale bez rezultatu.

* * *

Dnia 9 września odbył się w Doncaster w Anglii wielki bieg jesienny koni trzyletnich „St. Leger"; biegało koni 6, a wobec tego, że „St. Frusquin" naciągnął ścięgno i wycofany został ze wszystkich biegów, do których był zapisany i ma być użyty jako reproduktor, rezultat nie był wcale wątpliwym, wygrał jak chciał „Persimon" zwycięzca tegorocznego Derby będący własnością księcia Walii. Przed startem zakładano się 2 : 1 za nim.

* * *

12 września rozwiązała się spółka Matchless (pp. R. Wahrmann i A. Pechy) na drodze publicznej licytacyi. „Paratlan" przyniósł 4000 złr., „Formosa" 2.000 złr., „Bightertone" już przed licytacyą z wolnej ręki był sprzedany, „Cuttlestone" za 500 zł. dostał się p. A. v. Pechy'emu. Oczywiście najcenniejszym z całej stajni był „Tokio", o którym w wiedeńskich pismach sprzeczne, a więc bałamutne znajdują się wieści. Jedne utrzymują, że kupił go rząd cislitawski za 70.000 zł., drugie zaś, że jeden z dawnych uczestników spółki p. A. v. Pechy nabył go za 100.000 zł.

Jedno i drugie mogłoby być prawdą, to jest, że p. Pechy do końca tegorocznej kampanii wyścigowej będzie nim biegał i wszystkie wygrane do niego należą, a po jej ukończeniu odstąpi go rządowi za stosunkowo niższą cenę.

Część ekonomiczna.

§ **Na kolei Lwów-(Kleparów)-Janów** zaprowadza z dniem 1 października dyrekcya nowy rozkład jazdy. I tak: pociąg nr. 3251 odchodzić będzie ze Lwowa o godz. 9 min. 5 rano, do Janowa zaś przyjedzie o godz. 10 min. 17 rano. Pociąg nr. 3253 wyjedzie ze Lwowa o godz. 3 po południu, do Janowa zaś przyjedzie o godz. 4 min. 12 po południu. Pociąg 3255 wyjedzie ze Lwowa o godz. 7 min. 50, zaś przybędzie do Janowa o godzinie 9 minut 2 wieczór.

Z Janowa wyjedzie pociąg nr. 3252 o godzinie 6 minut 40 i przyjedzie do Lwowa o godz. 7 min. 50 rano. Pociąg nr. 3.254 wyjedzie z Janowa o godz. 12 min. 25 i przyjedzie do Lwowa o godz. 1 min. 35 po południu. Pociąg nr. 3.256 wyjedzie z Janowa o godz. 5 min. 20 a przyjedzie do Lwowa o godz. 6 min. 30 wieczorem.

Telegramy „Przeglądu".

Peszt 22 września. Kongres pokojowy przyjął rezolucyę wzywającą towarzystwa przyjaciół pokoju we wszystkich krajach, aby zwróciły się do swych rządów z prośbą o wystąpienie przeciw mordowaniu Ormian w Konstantynopolu.

Grac 22 września. Rezultat wczorajszych wyborów do sejmu styryjskiego z kuryi gmin wiejskich jest następujący: Dotychczasowych posłów wybrano w okręgach: Feldbach, Grac (okolica) Hartberg, Irdning, Leibnitz, Leoben, Liezen, Pettau, Stainz i Weiz. Siedmiu z nich należy do konserwatywnego stronnictwa katolickiego, dwóch do chłopskiego, a jeden do narodowego słoweńskiego. Nowo wybrani zostali: w Brucku narodowiec niemiecki Fürst, w Judenburgu konserwatysta Herk, w Luttenbergu Słoweniec Rosina, w Murau postępowiec Mierer, w Radkersburgu katolik Kern, w Rann Słoweniec Zickar, w Windischgraetz Słoweniec Vosniak. W Cilli wybrano ponownie Słoweńca Serneca, a nowo wybrano Słoweńca Decko. W Marburgu wybrano także dwóch Słoweńców: Robica i ks. Lendovsika. Pierwszy z nich zasiadał już w poprzedniej kadencyi, drugi wszedł po raz pierwszy do sejmu.

Csakathurn 22 września. Wczoraj zbliżyły się oba manewrujące korpusy na odległość strzału i na południe od Szerdahely przyszło do starcia między trzecim korpusem a częścią trzynastego, która musiała się cofnąć na południe. Mimo deszczu zabawił Cesarz na polu manewrów aż do przerwania walki, a o 1 w południe powrócił do Zala-Ujvar. O godzinie 3 odbył się obiad dworski w namiocie cesarskim w Csakathurn.

Celowiec 22 września. Wczorajsze wybory do sejmu karyntyjskiego z kuryi gmin wiejskich zakończyły się zupełną porażką stronnictwa liberalnego. W poprzedniej kadencyi sejmowej mieli liberałowie w tej kuryi 11 mandatów a katolicy 3, wczoraj wybrano 10 kandydatów niemieckiego stronnictwa ludowego i 4 katolików. Ani jeden liberał nie wyszedł z urny. Liberałowie w ogóle nie stawiali przy obecnych wyborach kandydatów, gdyż nie mieli najmniejszej szansy zwycięstwa.

Belgrad 22 września. Sfery kompetentne zaprzeczają stanowczo pogłoskom o istnieniu przesilenia gabinetowego i o wykryciu jakichś sprzysiężeń.

Madryt 22 września. Jeneralny gubernator wysp Filipińskich zarządził konfiskatę majątku wszystkich powstańców.

Leadville (w stanie Collorado) 22 września. Trzy tysiące bastujących górników kopalni srebra, zaopatrzonych w karabiny i dynamit, napadło na kopalnie. Wywiązała się krwawa bójka, w której zginęło pięciu ludzi, a mnóstwo jest rannych. Powołano pod broń całą milicyę stanu Colorado.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 21 września. Z. Jaroszyński z Błudnik. L. br. Bruckmann z Manastyrca. M. Drahanowska z Kamionki Strumiłowej. E. Sutter z Biały. K. hr. Rostworowski z Hrehorowa. M. Nowicki i D. Janowski z Radziwiłłowa. S. Kruss z Stanisławowa. A. Pusset z Żytomierza. H. Marchot z Paryża.

Wiedeń 21 września. Notowania wieczorne. Kredyty 369·75, węgierskie kredyty 403·50, anglobank 155.50, bankverein 265·—, unionbank 300·00, länderbank 252·50, staatsbahny 368·75, lombardy 102·50, elbethale 280.50, akcye tytoniowe 159.00, rima 243.50, alpiny 86·20, renta majowa 101·45, węg. renta koronna 99.40, losy tureckie 49·90, marki 58·72, ruble —.—.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1896 (czas środk.-europejski)

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			osobowe			
Z Berlina	5.10	1.30		8.55	6.55	9.30	
Z Krakowa Wiednia i							
Z Wrocławia	5·10	1.30	8.45	8.55	6.55	9.30	
Z Warszawy	5.10			8.55		9.30	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów †) od 1 czerwca do 30 września *) od 25 czerwca do 15 września	*5·10			† 8.55	6.55		
Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	5.10						
Z Muszyny Krynicy przez Przemyśl	—		8·45	8.55		9.30	
Mszany d. przez Tarnów							
Z Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembice	—						
Chabówki przez Tarnów	5.10	1.30			6.55		
Z Chabówki przez Rzeszów	5.10	1.30					
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1.30		8.55			
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1.30	8.45			9.30	
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1.30	8.45	8.55		9.30	
Z Mezö-Laborcz i Peszta przez Przemyśl	—		8.45	8.55		9.30	
Z Ławocznego, Peszta Miskolcza, Munkacza	—			8.00			
Z Hrebenowa, tylko od 10 lipca do 31-go sierpnia	—			1.51			12·10
Ze Skolego i Stryja *) ze Skolego tylko od 1 maja do 30 wrześn.	—			8.00	1.51	10.10	
Z Stanisławowa przez Stryj	—			8.00	1.51		12·10
Z Chyrowa przez Stryj	—			8.00	1.51	10.10	12·10
Z Suczawy, Husiatyna, Korosmezo, Słobody, rungurs., Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—		9 55				
Z Suczawy, Czortkowa, Korosmezo, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—				2·01		
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna każd. poniedziałku), Peczeniżyna	—					6.19	
Z Suczawy Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna każdego poniedziałku Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—			7.28			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8.15		5.45	
Z Bełza	—					5.45	
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	—	2·18	9.50	7.42	4.45		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	—	2.24	10.05	8.05	5.10		
Z Brzuchowic od 1 maja do 21 czerwca i od 15 sierpnia do 6 wrześn.	—					8.02	
Z Brzuchowic od 26 czerwca do 14 sierpn.	—					8·26	
Z Janowa *) przez cały rok, †) tylko od 16 czerwca do 31 sierpn.	—			*7.50	†5.28	†8.54	
Z Janowa tylko od 1 maja do 15 czerwca i od 1 września do 30 kwietnia	—				1.19	7·48	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8.40	2.50	11.00	4.40	9.55	6.45	
Warszawy	8.40		11.00	4.40		6.45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów *) tylko od 1-go czerwca do 30 września	8.40		11.00	4.40		*4.55	
Musz.-Kr. przez Rzeszów	—		11.00				
Musz.-Kr. przez Przem.	—					6.45	
Rozwadowa i Nadbrzezia	8.40		11.00	4.40			
Chabówki przez Tarnów	—		11.00				
Chabówki przez Rzeszów	—		11.00		9.55		
Chabówki przez Przemyśl	—				9.55	6.45	
Rawy r. przez Jarosław	—	2.50		4.40			
Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—			4.40	9.55	6.45	
Mezö-Laborcz i Peszta przez Przemyśl	—			4.40		6.45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Peszta prz. Stryj				5.22		7.22	
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia przez Stryj	—				9.35		
Skolego i Stryja *) do Skolego od 1 maja do 30 września				5.22	9.35	*3.05	7·22
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—				9.35	7.22	
Chyrowa przez Stryj	—			5.22			
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Korosmezö, Kołomyi nad. przesm., Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6.10						
Suczawy, Peczeniżyna, Czudyna i Berhometu każd. poniedz. Radow.	—				10.25		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Körösmezö, Kimpol.	—				2.45		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna Nowosielicy Radowiec	—						10.15
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			9.15		7.15	
Bełza	—			9.15			
Podw. i Brodów z Podz.	6.14	2.25		9.48			
Podw. i Brodów z gł. dw.	6.00	2.11		9.30			
Zimn. wody od 1 czerwca	—				3.29		11.15
Brzuchowic od 14-ego czerwca w niedziele i święta	—				1.20	3·20	10.45
Brzuchowic od 1 maja do 6 września w dnie pow.	—				3.20		
Janowa od 1 maja do 15 czerw. i od 1 wrz. do 30 kwiet. codzienn.	—			9.45	3.00	8.55	
Janowa od 16 czerw. do 31 sierpnia * codzien. † w niedzieli i święt. § w dnie powszednie				*9.45	†1·05	§2.00	*6 25

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 zegara podług lwowskiego.

19)

SERCE ZA SERCE

POWIEŚĆ

przez

Autora „Fałszerza".

(Ciąg dalszy).

W głębi jego pałających, zapadłych oczu, zaświtała myśl straszna, jak pokusa piekielna. Szedł, zrywając liście z drzew i rzucając je przed siebie; sam nie wiedział, jak długo błądził po lesie i jakim sposobem o zmroku znalazł się nagle u bram swego ojczystego zamku. Starożytny gmach zamieszkiwał teraz milioner amerykański. Tego wieczoru właśnie wydawał bal wspaniały. Henryk, wynędzniały, odziany w wytarty surdut, stał, jak żebrak u kraty, i z głębokim smutkiem przyglądał się tym miejscom, które były świadkami jego dzieciństwa. Te okna należały do pokoju drogiej matki; ta oto aleja dębowa prowadziła przed ganek; przy tym wodotrysku bawił się, będąc małem chłopięciem; naokoło tego trawnika uczył się jeździć na kucyku. Ach! jakże mało trzeba, aby zwiększyć ból serca. Dość jednego dźwięku, zapachu kwiatów, tchnienia wiatru, a wspomnienia minionych dni szczęścia odżyją w całej swej mocy.

Skoczne tony muzyki rozbrzmiewały z wewnątrz zamku, spiecone pary wirowały dokoła sali, a wybuchy śmiechu tworzyły niemiłą sprzeczność z skargami, które rwały się z piersi marnotrawcy. Wsparłszy się o zimną kratę ogrodzenia, patrzył i płakał. Naraz ból jego przebrał miarę; już nie miał siły cierpieć więcej: pragnął umrzeć.

Oddalił się od bramy, uciekając przed wstrętnemi dla siebie odgłosami wesela, bijącego z okien zamczyska. Szedł szybko, szukając samotności, gdzieby nikt jęków jego nie mógł usłyszeć. Ciszy... ach, ciszy mu było trzeba... wielkiej, niezamąconej ciszy grobu!...

Ogarnięty szałem, skierował się mimo wiedzy w stronę cmentarza. Fale morskie, chłostane wiatrem, piętrzyły się wysoko, pryskając białą pianą na piasek wybrzeża; konary dębów gięły się pod potężnym podmuchem zrywającej się burzy. Czarne chmury pokryły niebo, przeglądając się w zburzonych falach oceanu.

Henryk spostrzegł leśniczego Kerbihana, idącego ze strzelbą na ramieniu i zawołał na niego.

Stary zbliżył się i z pod siwych zmarszczonych, brwi z politowaniem spojrzał na panicza.

— Wydajesz się pan bardzo zmęczonym, panie Henryku! — rzekł po bretońsku. — Wracaj pan do domu. Zagrzeję panu krupniku, posilisz się i położysz do łóżka. — Drżysz pan, jak w febrze!

Henryk potrząsnął głową i odrzekł:

— Nie mam febry, nie czuję głodu i nie warto grzać krupniku dla mnie!

A ciszej dodał:

— To serce moje jest śmiertelnie chore!

Stary leśnik rozczulił się, głos jego złagodniał.

— Paniczu — rzekł — wiem, że masz smutek w duszy. Posłuchaj rady starego, który ci dobrze życzy. Czemu nie pomodlisz się? Toby ci ulżyło na sercu... O, gdyby nieboszczka pani nasza żyła, radziłaby ci, jak ja w tej chwili.. Kiedy moi dwaj drobni chłopacy popłynęli na morze i nie wrócili więcej, tylko Niebo jedno zesłało mi pociechę i utrzymało przy życiu.

Czoło Henryka zasępiło się.

— Tem lepiej dla ciebie, stary! Co do mnie, jestem stracony... Pożycz mi, proszę, twojej strzelby. Chcę zastrzelić kilka mew, zmęczyć się, to może będę lepiej spał tej nocy.

Ciszej zaś dodał sam do siebie:

— Tak... będę spał nieprzerwanie...

Leśniczy, nie podejrzewając nic złego, w dobrej wierze broń mu oddał. Henryk podziękował i samotny skierował się ku cmentarzowi.

Nawet nie przyszło mu na myśl przeżegnać się, gdy przekroczył poświęconą bramę, strzegącą pola zmarłych. Pierwsze dalekie grzmoty rozlegały się w oddali; niebo co chwila przerzynały złowieszcze błyskawice, a morze miotało się, jak szalone.

Henryk, mało przytomny, stąpał po ziemi, zmieszanej z prochami ludzkiemi. Gdy odnalazł grób matki, przyklęknął i mówił szeptem:

— Matko, jeżeli coś z twojej istoty żyje jeszcze pod tym marmurem, to usłyszysz głos syna, którego kochałaś nad wszystko w świecie. Matko, obszedłem na klęczkach miejsca, gdzie ty cierpiałaś przeze mnie, a teraz w krwi własnej chcę zmyć hańbę moją... chcę umrzeć tutaj, u nóg twoich.. Za każdą łzę, którą dla mnie wylałaś, zapłacę kroplą krwi mojej...

Przytulił twarz do kamienia grobowego i dalej się skarżył z goryczą.

Długo trwał tak, chwilami, przysłuchując się, czy z pod ziemi nie doleci go głos matki. Ale pioruny huczały mu nad głową, tam zaś, w głębi grobu, panowała głucha, nieprzerwana cisza.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski.

Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej.

Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Zorza). Zarządca W. Hodak.